

ZBAWICIEL

PRZE KROĆ

ZBIGNIEW BONIEK
PRZEDSTAWIA SWOJĄ
RECEPTĘ NA POLSKĄ
PIŁKĘ >30

PZPN

SZUKAJ
WYDANIA
Z FILMEM DVD
„AMERICAN
PSYCHO 2”
lub z dodatkiem
„GRY I ZABAWY
UMYSŁOWE”



R 41 / 3303 / CENA 4,50 ZŁ

RYZYS SA

WIATOWY
ZERYF
A KOLANACH
>20

KAJNIE BYĆ KRÓLEM

ANKING
AJBOGATSZYCH
SPÓŁCZESNYCH
ONARCHÓW
>40

RZEZIĘBIENIE ITY SĄ PRAWDA

ACEK DUKAJ
AMY
ASTĘPCĘ
EMA >66



POWÓDZ NA
SAHARZE
Zobacz!
TO NIE ZART
>10



NOWY CITROËN C4

NOWY STYL NOWE SILNIKI NOWE CENY



Przyjdź do salonu Citroëna i poznaj nowego Citroëna C4. Odkryj jego nowy styl i nowe silniki. Poczuj dynamiczną moc, a także oszczędny i ekologiczny charakter silnika 1.6 VTi dysponującego mocą 122 KM, spalającego w cyklu pozamiejskim tylko 5,2 l/100 km. Z pewnością zachwyci Cię też silnik 1.6 THP o mocy 152 KM i spalaniu w cyklu pozamiejskim 5,3 l/100 km. Teraz nowy Citroën C4 jest jeszcze bardziej atrakcyjny.

www.citroen.pl

CITROËN poleca TOTAL

CITROËN
POLUBISZ KAŻDĄ DROGĘ

NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI

NARYSOwał MAREK RACZKOWSKI; FOT. PIOTR WAMIÓREK/FORUM, WOJCIECH KURCZEWSKI/FORUM



Więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o **ogólnopolskim tournée** (zwanym również ostatnim zajazdem przed odjazdem) prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Bo dowiedzieliśmy się, że w TVN24 relację z wizyty w Elblągu oglądało tak mało widzów, że mierniki ledwo się mogły doliczyć, więc postanowiliśmy nie ryzykować spadku czytelnictwa naszego pisma.

...o **niewdzięczności Polaków**, którzy zapytani przez TNS OBOP na zlecenie TVP (mieszaj!), czy chcieliby się spotkać z prezydentem Kaczyńskim podczas jego gospodarskich wizyt,

uznali, że przeżyją bez tego zaszczytu. Bo takich wyrodków (wśród ankietowanych) było zaledwie 59 procent, natomiast aż 39 procent powiedziało, że chętnie zobaczyłoby głowę państwa. W jakiej postaci chcieliby ją zobaczyć, ankieteryzy nie dopytywali.

...o **przełomie intelektualnym**, jaki prawie się dokonał w znanym z elokwencji pośle Tadeusza Cymańskim – mówiąc o sporze Ludwika Dorna (kiedyś wiceprezesa PiS) z Jarosławem Kaczyńskim, wyznał: „Ja w tych sprawach nie jestem kom-

petentny”. Bo o przełomie napiszemy, gdy zrezygnuje ze zbędnego w jego przypadku zastrzeżenia „w tych sprawach”.

...o **ostrej krytyce**, jakiej poddał swoją (wciąż) partię Ludwik Dorn w szeregu wywiadów, rzucając przy okazji parę chętnie powtarzanych bon motów. Bo dużo zabawniejszy wydał się nam przepis na życie dla polskiego polityka sformułowany w odpowiedzi na pytanie, co porabia ktoś, kto wylądował na marginesie: „Kiszę. Kisić można prawie wszystko, nie tylko ogórki i kapustę, ale i fasolkę szparagową, czosnek, paprykę, marchew,

rzepę, grzyby. Zna pan lepszy zestaw pod wódeczkę niż solona słonina, kiszony czosnek i papryka?”. Poseł Gosiewski, zamiast pouczać partyjnego kolegę, już powinien poprosić go o najlepsze, sprawdzone przepisy.

...o **korespondencyjnych wyborach** na przewodniczącego SdPi, które ogłoszono po odejściu z tego stanowiska Marka Borowskiego. Bo informacja, że nie przyniosły rozstrzygnięcia, byłyby ciekawa dopiero wtedy, gdybyśmy przypomnieli czytelnikom (i sobie), co to za partia, a nie chce nam się grzebać w archiwach.

Dobrze powiedziane

Kapitał polityczny nie jest po to, żeby go mieć i przechowywać, tylko żeby go używać



* **profesor Stanisław Gomulka**, ekonomista, wyjaśniając, że skoro rząd ma wysokie poparcie społeczne, to powinien przeprowadzać różnego rodzaju reformy

Powiedział, co wiedział

Po balu będziemy wiedzieli, kto przyjechał



* **Piotr Kownacki**, szef Kancelarii Prezydenta, zapytany, którzy przywódcy potwierdzili przyjazd na wielki bal z okazji 11 listopada

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

O PZPN (list z zaświatów): Nie róbcie rewolucji w październiku! Lenin.

ZOBACZ PRZEZ KROJ



FOT. REUTERS/FORUM

40

MONARCHOWIE

Najbogatsi na świecie ludzie w rankingu na najfajniejszego możnowładcę. Elżbieta II jest na 3. miejscu

PRZEZ KROJ

6 | Komentarze
Pawła Moskałowicza i Łukasza Wójcika

PRZEKRÓJ TYGODNIA

10 | Powiększenie
Zatopiona pustynia
14 | Kraj
16 | Świat

WYDARZENIA ŚWIAT

20 | Kapitalizm wpada w panikę
24 | Szariat rządu w Europie

WYDARZENIA KRAJ

26 | Wojna rządu z PZPN
30 | Najsztub pyta Zbigniewa Bońka, dlaczego chce być prezesem PZPN
34 | Tabloidy wychowują polityków
38 | Bardzo drogie więzienne obrączki



Na okładce Zbigniew Boniek
FOT. ŁUKASZ OSTALSKI
REPORTER

LUDZIE

40 | Najbogatsi królówi świata
46 | Teczki osobowe

CYWILIZACJA

48 | Przeziębienia nie wyleczysz
52 | Cyrkonie – najstarsze minerały na Ziemi

KORZYSTAJ

54 | z samochodów terenowych

KULTURA

58 | Wydarzenie: Sponsoring w muzyce
62 | Muzyka: Natu + Envee „Maupka Comes Home”
64 | Film: „Boisko bezdomnych”
66 | Twórca: Jacek Dukaj
68 | Książki: Bruno Jasieński „Poezje zebrane”
70 | Certyfikaty „Przekroju”

OTWÓRZ OCZY

74 | Przystanki – radzieckie dzieła sztuki

ZAWSZE W „PRZEKROJU”

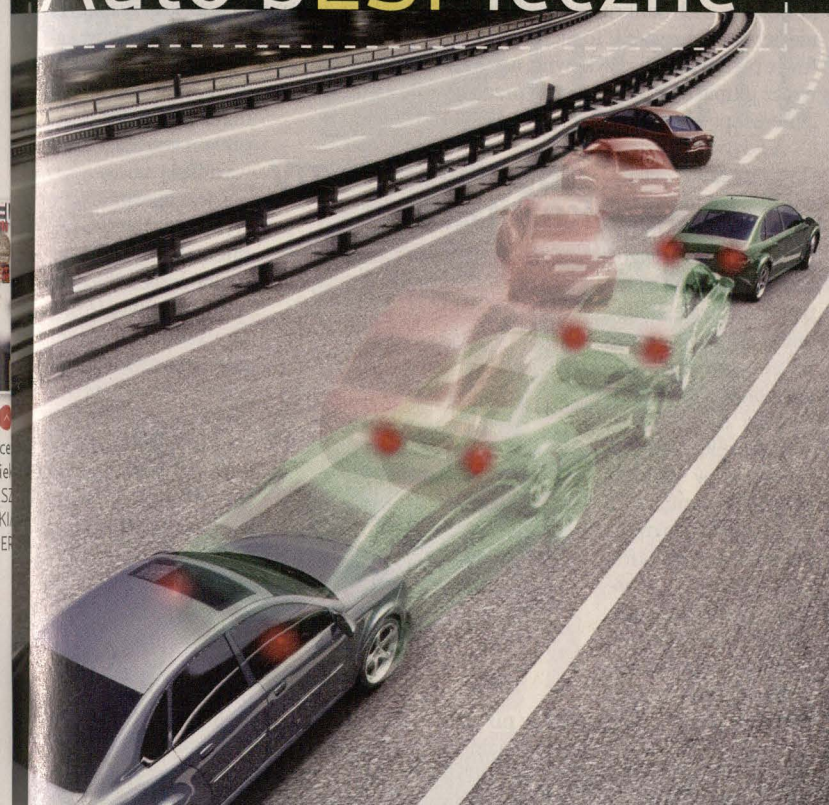
3 | W tym tygodniu nie piszemy
78 | Rozmaitości z krzyżówką, jolką i felietonami
82 | Stopklatka

Zawsze w „Przekroju”:

3 | W tym tygodniu nie piszemy
8 | Listy czytelników, komentarze internautów
78 | Rozmaitości z krzyżówką i felietonem
80 | Bubloteka Kuby Wojewódzkiego
82 | Stopklatka

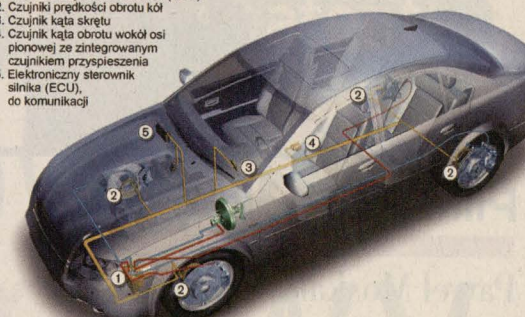
Strony Raczkowskiego: 3, 8, 78, 82

Auto bESPieczne



Aktywny system bezpieczeństwa ESP

1. Jednostka hydrauliczna ESP ze zintegrowanym elektronicznym sterownikiem (ECU)
2. Czujniki prędkości obrotu kół
3. Czujnik kąta skrętu
4. Czujnik kąta obrotu wokół osi pionowej ze zintegrowanym czujnikiem przyspieszenia
5. Elektroniczny sterownik silnika (ECU), do komunikacji



Bosch jest światowym liderem w dziedzinie produkcji i rozwoju systemów hamulcowych. Firma oferuje ich wszystkie elementy: od układu uruchamiania hamulca i komponentów hydraulicznych, poprzez hamulce tarczowe i bębnowe aż po systemy elektroniczne, jak ABS czy ESP.

Wszystkie elementy układów hamulcowych Boscha są testowane w ośrodkach badawczych na całym świecie. Najpierw przeprowadzane są tzw. badania na stanowiskach, następnie, jeżeli wyniki tych testów są pozytywne przeprowadza się próby drogowe. Podczas prób sprawdza się przydatność eksploatacyjną, zużycie podczas pracy ciągłej, maksymalne obciążenie podczas jazdy w górach i tzw. komfort, czyli poziom drgań i hałasu. W trakcie badań bardzo szczegółowo testowane są m.in. tarcze i klocki, gdyż mają one decydujący wpływ na bezpieczeństwo oraz warunki jazdy.



13 października obchodzony jest Europejski Dzień Bezpieczeństwa Drogowego. Pamiętaj, że ESP znacząco wpływa na poprawę bezpieczeństwa na drogach. ESP ratuje życie.

Bezpieczeństwo jazdy powinno być najważniejszym kryterium przy kupnie samochodu. Aktywny system bezpieczeństwa ESP zapobiega poważnym wypadkom, a jego wysoka skuteczność została już wielokrotnie potwierdzona w niezależnych badaniach naukowych. Zaprojektowany przez firmę Bosch i wprowadzony do produkcji seryjnej w 1995 roku ESP jest uważany przez ekspertów za technologię, która od czasów wprowadzenia pasa bezpieczeństwa oferuje największy stopień dodatkowego bezpieczeństwa podczas jazdy.

Jak działa ESP

Podstawowym zadaniem elektronicznego systemu kontroli trakcji ESP jest rozpoznanie zagrożenia utraty zadanego toru jazdy i poprzez obniżenie mocy silnika oraz dodatkowe wyhamowanie poszczególnych kół utrzymanie stabilnego prowadzenia pojazdu. ESP obejmuje także funkcje ABS (zapobieganie blokowaniu kół w trakcie hamowania) i ASR (zapobieganie utracie przyczepności kół napędowych).

Trochę statystyki

Międzynarodowe badania potwierdzają, że co najmniej 40 proc. wszystkich wypadków drogowych ze skutkiem śmiertelnym jest spowodowanych przez poślizg pojazdu. Około 80 proc. wszystkich przypadków poślizgu można zapobiec właśnie poprzez zastosowanie systemu ESP. W samej tylko Europie powszechne stosowanie ESP pozwoliłoby uratować życie i zdrowie 4 tys. ofiar śmiertelnych wypadków oraz 100 tys. poszkodowanych. Obecnie w Europie ESP wyposażonych jest około 50 proc. nowych samochodów. W USA wydano w zeszłym roku ustawę nakazującą seryjne wyposażenie w ESP wszystkich modeli samochodów osobowych, począwszy od modeli z roku 2012. Komisja UE zaleca obowiązkowe stosowanie systemu bezpieczeństwa od roku 2009. System ESP rekomendują na całym świecie również organizacje NCAP (New Car Assessment Programme). Od 2005 roku Euro NCAP radzi klientom kupować auta wyposażone w ESP, a australijsko-azjatycka federacja NCAP (ANCAP) zapowiedziała nawet, że od roku 2008 będzie przyznawać w swoich testach pięć gwiazdek tylko samochodom z ESP.

Dowiedz się więcej

W maju 2007 r. ruszyła kampania "Choose ESC!" (pol. "Wybierz ESP") zainicjowana przez Komisję UE. Działania, które przyczyniają się do popularyzacji wśród kierowców ratującego życie ESP prowadzi również Bosch, konstruktor systemu. Na internetowych stronach www.bosch-ESPerience.pl można znaleźć kompleksowe informacje na temat systemów bezpieczeństwa w pojazdach.



Piłkarski poker

Paweł Moskaiewicz

LEKTURA NASZEGO TEKSTU O KONFLIKCIE WOKÓŁ PZPN (S. 26) pozwala mieć nieśmiałą nadzieję, że zgnili kompromis pomiędzy rządem a piłkarskim związkiem da początek reformom. Mnie jednak, podobnie jak setki tysięcy polskich internautów*, oburza nie tyle sam efekt, który trudno dziś jednoznacznie ocenić, ile ostateczna kapitulacja polskiego rządu.

Od samego początku „trzeciej wojny futbolowej” przecierałem oczy ze zdumienia, patrząc, jak kompletnie bez żadnego przygotowania i rozpoznania, z iście ułańską fantazją, minister Drzewiecki ruszył na PZPN. Jak nie przymierzając, Saakaszwili na Osetię Południową... A międzynarodowe organizacje piłkarskie, FIFA i UEFA, zamiast grzecznie zaakceptować status quo, wystąpiły z ostrym ultimatum, żądając natychmiastowego odwołania wprowadzonego do związku kuratora. I rząd znalazł się w kłopotcie, musząc pić piwo, którego sam sobie nawarzył. Byłem na ministra wściekły, bo nieprzemyślaną akcją zamiast osłabić, tylko umocnił pozycję prezesa Listkiewicza i jego kolegów z zarządu. Szansa na reformę tej kojarzonej z korupcją i bałaganem instytucji oddalała się coraz bardziej, bo trudno było przypuszczać, by akurat ten, tak czuły na głos opinii publicznej

7 Nagle, za pięć dwunasta, rząd pękł i piłkarska centrala znów jest górą. Działacze znają zasady pokera

rząd, zaryzykował naszym udziałem w mundialu 2010 czy – o zgrozo! – prawem do organizacji Euro 2012.

Dlatego miłym zaskoczeniem była deklaracja Donalda Tuska, że ministra w pełni popiera, a komisarz w związku zostaje. To był znakomity ruch, premier za jednym zamachem przeszedł do ataku, zyskując poparcie opinii publicznej, a nawet opozycji. Choć nie jestem skłonny do narodowych uniesień, czułem to samo co większość Polaków: nie będą nam zagraniczne organizacje piłkarskie dyktować, jak mamy sprzątać u siebie w domu. Była szansa na szybką reformę, a jeśli kosztem mało prawdopodobnych sankcji – to trudno. Euro 2012 by nam nie odebrali.

I nagle, za pięć dwunasta, rząd pękł. Zawarł z zarządkiem PZPN porozumienie, w którym piłkarska centrala bez dwóch zdań jest górą. Kurator zostaje odwołany, a ceną jest deklaracja działaczy, że... „jakieś uchybienia w związku były”. Teraz niezależna komisja wyboraże przygotowuje zjazd PZPN, na którym wybrany zostanie nowy prezes. Jeśli nawet Michał Listkiewicz dotrzyma słowa i nie przystąpi do kolejnej, heroicznej próby reformowania polskiej piłki, brzemień to przyjmie na pewno jeden z jego kolegów.

Panie ministrze, tak mało brakowało. Odrobinę pokera. Czy naprawdę w Polsce przy zielonym stoliku zawsze muszą wygrywać piłkarzy działacze? □

ARGUMENTACJA NIEKTÓRYCH ZACHODNICH rządów brzmi tak: musimy za wszelką cenę ratować upadające banki, bo wraz z ich bankrutem straty poniesie wielu obywateli. To nic, że ich szefowie podejmowali ryzykowne, a często wręcz głupie decyzje. Liczy się przecież „interes społeczny”*.

A gdyby w miejsce słowa „banki” wstawić „polskie stocznie”? Komisja Europejska nie zareagowała, gdy w zeszłym tygodniu kraje Beneluksu wsparły przedsięwzięcie Fortis sumą ponad 3,5 miliarda euro. Ale do końca października zapewne zareaguje w sprawie polskich stoczni, które będą musiały zwrócić państwu 2,6 miliarda euro pomocy. I nie pomoże szafowanie „interese społecznym”, choć w mniemaniu pracowników stoczni ich interes jest nie mniejszy niż „interes społeczny” klientów przedsiębiorstwa Fortis.

Wcale nie bronię polskich stoczni i nie widzę powodu, abyśmy się znów rzucali na ich ratowanie tylko dlatego, że wolniej produkują gorsze statki niż zagraniczna konkurencja. Ale chyba już lepiej ratować źle zarządzane pochylnie, po których będzie można jeszcze coś

zwodować, niż narkotyzujących się ryzykiem spekulantów.

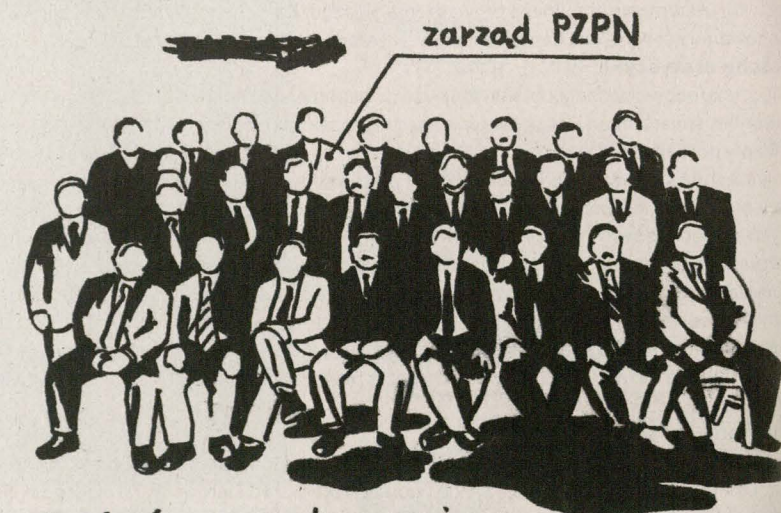
Ale zamiast ratować bankrutów pieniędzmi zabranymi tym, którzy mądrze gospodarzyli, lepiej zaprowadźmy kapitalizm, bo obecny system ma niewiele z nim wspólnego. W kapitalizmie pieniądz jest tylko miernikiem wartości, a nie wartością samą w sobie. Jest instrumentem wymiany. Kiedyś wymienialiśmy 100 kilogramów zboża na dwie krowy, a dwie krowy na zegarek. Potem, gdy wymienianych zrobiło się więcej, dla ułatwienia wprowadziliśmy pieniądź jako nośnik wartości. Tak się ten nośnik niektórym spodobał, że taki Washington Mutual, największy bankrut bankowy, miał 188 miliardów dolarów depozytów i 307 miliardów należności, czyli sprzedał krowy o łącznej wartości 188 miliardów dolarów i kupił sobie zegarków za 307 miliardów. Co to ma wspólnego z kapitalizmem, nie wiem. Ale na pewno ma wiele wspólnego z krótkim cytatem z pewnej dość popularnej książki, który brzmi: „Nie kradnij”. □

Zaprowadźmy kapitalizm

Łukasz Wójcik



MACIEJOWSKI



Jesteśmy zaskoczeni brakiem zaufania do władz PZPN.

* w sondażu dla onet.pl 76 procent z 300 tysięcy badanych uznało, że minister powinien robić porządek w PZPN, nie oglądając się na ultimatum FIFA

Nowy patent!

nielimitowane rozmowy

z wybranym numerem

Nawet przy zerowym stanie konta masz nielimitowane rozmowy z wybranym numerem w sieci Plus.

Na Dzień Gadka Szmątka, czyli 24 godziny rozmów za 1,50 zł.
Na Miesiąc Gadka Szmątka, czyli 30 dni rozmów za 10 zł.

Szczegóły oferty na www.36i6.pl

36.6 - oferta na karte

bez problemu pustego konta

W SIECI Plus



Autoryzować!

Króciutkie dwa zdanka powodowane artykułem „Autoryzacja, czyli autokastracja” [komentarz Pawła Moskalewicza „Przekrój” nr 40]. Nie mają one oczywiście dużego znaczenia w kontekście omawianego przez Pana tematu, ale dla ścisłości... Otóż nie ma Pan pojęcia, co dziennikarze potrafią zrobić z ludzką wypowiedzią! Pomijam już poziom zadawanych pytań, bo nie o tym przecież tu mowa. Ma Pan oczywiście absolutną rację, że rozmów na żywo w radiu i telewizji nie da się autoryzować. Ale też nie ma takiej potrzeby, bo to MY osobiście tam jesteśmy i mamy wpływ na, że się tak wyrażę, całokształt wrażenia. Zupełnie jednak inaczej rzecz ma się w przypadku wywiadów zapisanych. Jak dziennikarze złączą rozmowę sobie skracać, „redagować”, a nie daj Boże (a tak jest najczęściej), POPRAWIAĆ, żeby było lepiej, to człowiekowi włosy dęba stają! Trudno czasem poznać własne myśli!

Jestem osobą, która lubi słowa. Dbam o nie. Lubie, kiedy zdanie ma taki szyk, a nie inny. Kiedy do tego wchodzi poczucie humoru, to właśnie takie szczegółiki mają często decydujące znaczenie! Żurnaliści, niestety, często ich jednak nie czują. Kiedyś na przykład, zapowiadając moją koleżankę na scenie, powiedziałem: „A teraz przed Państwem Piękno, Które Chodzi”, a kolorowe pismo napisało, że Maciej Stuhr zapowiedział rzeczoną jako „chodzące piękno”. Niby to samo, ale ja będę się jednak upierał, że zupełnie nie to samo! A to jest przykład niezwykle delikatny. Kaliber najczęściej jest duuuużo większy. Kiedy więc wszczyna Pan wojnę z autoryzacją, pozwoli Pan, że zaprotestuję. Z poważaniem

Maciej Stuhr



Więcej obrazków na www.przekroj.pl

Kocham miłość pierwszo

Jakiś czas temu pisałem do Państwa peany miłosne na temat Kinetatrzyków i ich Autora Przemysław Jurka, którego prześwieciłą Osobę oraz Twórczość pokochałem miłością pierwszą i nieodwołalną. Miłość kwitła nadal, może nie tyle bujnym, co stałym kwieciami, aż do momentu gdy na firmamencie redakcyjnym, trzy numery temu dokładnie, zabłysła nowa Gwiazda – Pan Marcin Pieszczyk i Jego cykl „Szary wiruje pył”.

Nie ukrywam, że pokochałem Pana Marcina miłością pierwszą (koniecznie czytane: miłość pierwszo) i mam nadzieję, iż jego humorystyczne i dające do myślenia felietony pozostaną z nami na dłużej. Na ewentualny zarzut o zdradę Przemysław J. odpowiadam od razu – nadal miłuję afektem gorącym. Serce mam, jak się okazuje, pojemne.

Stały czytelnik

Paweł Krawczyk

Na firmamencie redakcyjnym zabłysła nowa Gwiazda – Pan Marcin Pieszczyk i Jego cykl „Szary wiruje pył”

PS Przy okazji proszę również złożyć wyrazy uszanowania Pani Oldze Woźniak, która niezwykle ciekawie i barwnie, a jednocześnie czytelnie opisuje różne aspekty związane z fizjologią człowieka.

Od redakcji

Czytając kolumny teatralne w ostatnim, 40., numerze „Przekroju” (a dokładnie stroną 60.), mogliście Państwo odnieść wrażenie, że autor recenzji ze spektaklu „Pool (no water)” postanowił pozostać anonimowy. Niestety, anonimowym uczyniła go pomyłka w druku, za co autora tekstu – Łukasza Drewniaka – i czytelników przepraszamy.

www.przekroj.pl
KOMENTARZE INTERNAUTÓW

„Studencki ŚWIR”

(„Przekrój”, nr 40/2008, s. 26)

Brawo za podanie nazwy „sudafed”! Już biegne do apteki po kilka opakowań!!! Jak cała masa małolatów po przeczytaniu tego tekstu...

Abstynent 2008.10.01
20:44

Nie podoba mi się, że wciąż w Polsce podchodzi się do marihuany czy haszu jak do narkotyku. Równie dobrze można by wódkę nazwać narkotykiem. Marihuana jest używką, podobnie jak papierosy i alkohol. Problem z nią w Polsce polega na tym, że osoba mająca z nią styczność już ma wystarczające znajomości by „skołować” sobie prawdziwe narkotyki. W Stanach dyskutuje się nie o jej szkodliwości, tylko o jej własności o tym.

zekkerjah 2008.10.01
23:32:46

W tekst wkradł się błąd. Lek Tussipect zawiera silniejszą efedrynę i jest teraz sprzedawany na receptę. Natomiast sudafed zawiera pochodną tej substancji, czyli pseudoefedrynę, która ma podobne działanie, ale jest o wiele słabsza.

Złate 2008.10.04
12:56:33

Jestem już studentem V roku na poznańskim uniwersytecie. (...) Poznałem dużo innych studentów z różnych kierunków oraz uczelni z różnych stron Polski i po przeczytaniu tego

artykułu trochę się zdziwiłem, bo albo wywolebrzymiacie, albo ja żyję w innym kraju. Słyszałem o „eksperymentatorach” z różnymi używkami zastępczymi, (...) ale to jest margines. Większość ludzi, których znam/znałem, piła alkohol lub paliła trawę. Twardsze bywały rzadkością, a jeśli już, to były to sporadyczne sytuacje. Nie myślcie również, że jestem studentem, który pewnie spędził większość czasu na nauce i nie ma pojęcia, co się dzieje poza uczelnią (...).

Na koniec chciałbym tylko zapytać, czy ten artykuł miał wzbudzić sensację i ogólną dysputę na temat degeneracji studentów, czy też po prostu był oparty o jakieś inne miasto.

syropnakaszel
2008.10.03 22:22:00

Od redakcji: Bijemy się w pierś: pseudoefedryna jest w sudafedzie, a efedryna w syropie Tussipect. Co nie zmienia faktu, że nie polecamy sprawdzać tego samemu. Przynajmniej bez konsultacji z lekarzem. Dane zbieraliśmy w Krakowie, Łodzi, Warszawie, Lublinie, ale również w Poznaniu.



NOWY WYMIAR SMAKU

ODKRYJ NOWE SMAKI HERBAT LIPTON W TOREBKACH PIRAMIDKACH!

CITRUS TEA TO IDEALNE POŁĄCZENIE DŁUGICH LIŚCI HERBATY Z AROMATYCZNYMI

KAWAŁKAMI OWOCÓW CYTRUSOWYCH. DUŻA PRZESTRZEŃ WEWNĄTRZ

PIRAMIDKI SPRZYJA IDEALNEMU ZAPARZENIU HERBATY, A UZYSKANY

NAPAR MA INTENSYWNY SMAK I AROMAT. SPRAWDŹ!



Lipton TEA CAN DO THAT.

Powiększenie

Powódź na pustyni

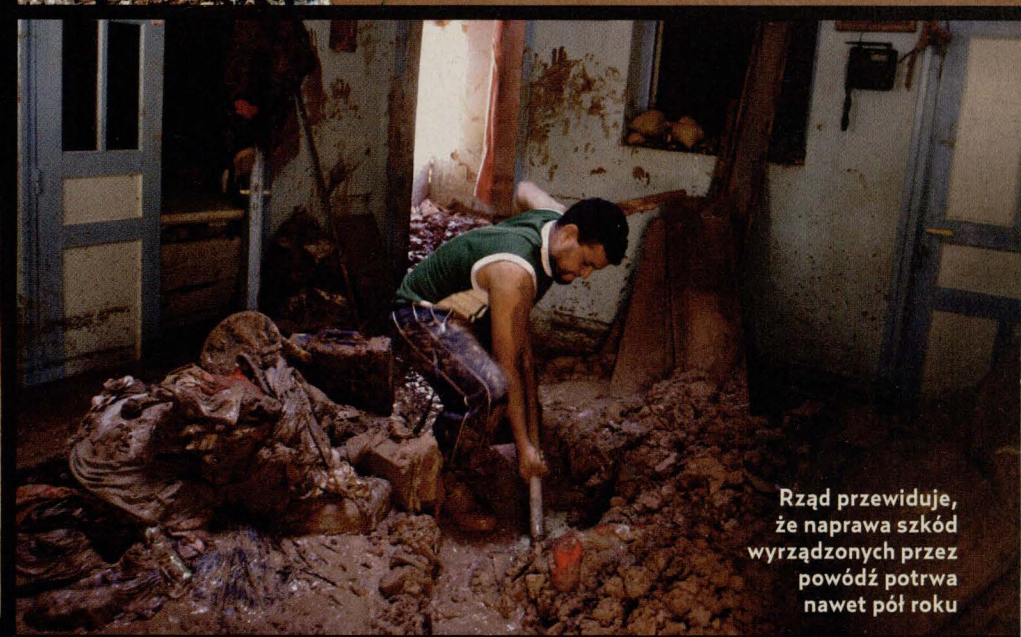
W ALGERII POWÓDŹ ZALAŁA OAZĘ NA SAHARZE,
GDZIE DESZCZ SPADA RAZ NA KILKA LAT

Według algierskiej
policji podczas
powodzi zginęło co
najmniej 30 osób.
Według opozycji
policja skupiała się na
ratowaniu majątku

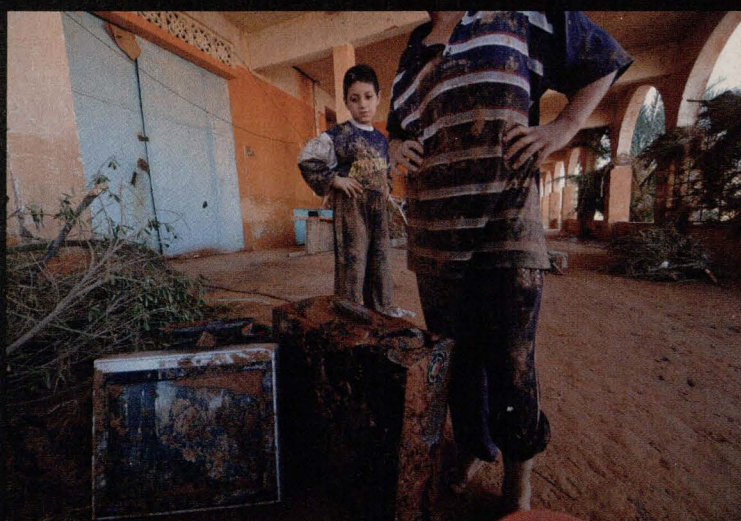
Ośmiometrowa fala zniszczyła praktycznie wszystkie utwardzane drogi wokół miasta Ghardaja, na północnych granicach algierskiej Sahary



Organizacje humanitarne twierdzą, że podczas tegorocznej powodzi zginęło ponad sto osób. To i tak osiem razy mniej niż podczas powodzi sprzed siedmiu lat



Rząd przewiduje, że naprawa szkód wyrządzonych przez powódź potrwa nawet pół roku



W centrum miasta Ghardaja żywił pozbawił dachu nad głową 600 rodzin. Wojsko ma chronić poszkodowanych przed szabrownikami



Algierski rząd przeznaczył na pomoc dla powodziarzy 400 ton jedzenia. I tylko 10 motorówek, aby to jedzenie dostarczyć

Ś

redniowieczna Ghardaja jest perłą leżącej na północnym brzegu Sahary ciasnej doliny M'zab. Mieszkańcy miasta zwykle witają deszcz z radością, bo zasilą on kilkusetletni system kanałów irygacyjnych. Ten, który spadł na dolinę w zeszłym tygodniu, był pierwszym od czterech lat, ale zamiast ulgi przyniósł zniszczenie. Ulewa była tak gwałtowna, że dziesiątki koryt przecinających M'zab w ciągu kilku minut wypełniły się wodą, która spływała rwącymi potokami do głównej arterii. Gdy rzeka dotarła do miasta, jej suche przez większą część roku brzegi oka-

zały się zbyt niskie. Wyczekiwana od miesięcy woda porywała domy, samochody i ludzi.

Dzień po tragedii mieszkańcy Ghardai, z których większość to przedstawiciele ludu Mozabitów, wyszli na ulice, domagając się skutecznej interwencji władz. W mieście i okalających je wioskach brakowało leków i jedzenia, nie było rąk do pracy przy poszukiwaniu zatopionych w błocie ciał, a oddziały wojska, zgodnie z poleceniem ministra spraw wewnętrznych, zajmowały się głównie ochroną sklepów przed plądrowaniem. Policja rozpedziła protestujących, zanim demonstracja dotarła pod siedzibę władz miejskich. – mac

ZALANY OBSZAR ZAMIESZKUJĄ WOJUJĄCY ZE SOBĄ BERBEROWIE I NAPŁYWOWI ARABOWIE. ALE TYM RAZEM OBIE GRUPY WSPÓLNIE DEMONSTROWAŁY PRZECIWKO BEZCZYNNOŚCI ALGIERSKIEGO RZĄDU

KRAJ

Szejk Boniek

Kandydat na szefa PZPN będzie produkował biopaliwa

ZBIGNIEW BONIEK, OSTATNIO kandydat na szefa PZPN (czytaj wywiad na s. 30), ma 80 procent udziałów w spółce Bon Oil. Firma kupiła 6,5 hektara gruntu w Kędzierzynie-Koźlu. Ma tam stanąć wytwórnia estrów metylowych – komponentów do ekologicznego paliwa z rzepaku zwanego biodieslem. Budowa ruszy w przyszłym roku, potrwa około 14 miesięcy i pochłonie 32 miliony euro. Docelowo wytwarzanych ma tam być sto tysięcy ton estrów rocznie – obecnie w Polsce produkuje się ponad milion ton. – *iggy*

Dożywocie z warunkiem

Jakub T. odbędzie w Polsce taką karę, jaką wyznaczył mu sąd w Exeter

SĄD OKRĘGOWY W POZNANIU zdecydował, że 25-latek uznany za winnego gwałtu i trwałych obrażeń ciała u 48-letniej Brytyjki odsiedzi w Polsce dożywocie z możliwością warunkowego zwolnienia po dziewięciu latach. To kara podobna do tej, jaką Jakub T. miałby odsiedzieć w Wielkiej Brytanii, gdzie popełnił przestępstwo i gdzie został osądzony. Obrona argumentowała, że za oba te czyny w Polsce grozi łącznie do 15 lat. Po wyroku rodzina i znajomi Jakuba T. krzykali: „Hańba!”, a obrońcy zapowiedzieli apelację. – *you*

W ognie cyberprzestrzeni

Blisko połowie Polaków grozi wykluczenie cyfrowe

POLSKA MA JEDEN z najniższych w UE wskaźników dostępu do szerokopasmowego Internetu. Gorzej jest tylko w Rumunii. Najbardziej poszkodowana jest wieś, gdzie taka sieć nie obejmuje aż 60 procent mieszkańców. Wykluczenie cyfrowe uznawane jest za degradację społeczną, a nie znosi się na zmiany. W drugim kwartale 2008 roku w Polsce przybyło tylko 113 tysięcy szybkich łącz. – *gog*

Tokarczuk się doczekała

Cztery razy była nominowana, aż w końcu dostała swoją Nike



OLGA TOKARCZUK CZTEROKrotnie zwyciężyła też w plebiscycie czytelników. Gdy w szranki stanęła jej powieść „Bieguni”, zdobyła w końcu statuetkę i czek. Gratulacje! W liczbie nominacji do Nike Tokarczuk ustępuje jednak: Tadeuszowi Różewiczowi (7), Jerzemu Pilchowi (6), Czesławowi Miłoszowi i Andrzejowi Stasiukowi (5). – *ms*



Dotąd ściganiem przestępców zajmowała się policja, teraz **mieliby jej pomóc internauci**

Kara przed wyrokiem

Publikowanie w Internecie wszystkich listów gończych może zatruć życie niewinnie podejrzanym

PRAWO IGOR RYCIAK

PRZED WYMIAREM SPRAWIEDLIWOŚCI ukrywa się w Polsce około 87 tysięcy osób. Prokuratura oraz sądy (jeśli skazany nie stawiał się do odbycia kary) wysyłają za nimi listy gończe. Zgodnie z kodeksem postępowania karnego mogą one zdecydować, czy list ma mieć charakter publiczny, czy pozostać do użytku policji. Praktyka jest taka, że publiczne są listy gończe za podejrzanymi o najpoważniejsze zbrodnie, najczęściej popełnione w grupach przestępczych. Teraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji chce, by wszystkie były jawne i trafiały do Internetu.

Obywatel w pościgu

Ministerstwo uważa, że pomoc internautów ułatwi pracę policji, która nie jest w stanie szukać tak wielu osób. Przy Centralnym Biurze Śledczym działa co prawda wydział, który szuka przestępców, ale ma on na celowniku jedynie największych gangsterów. Dlatego resort Grzegorza Schetny w najbliższych dniach wystosuje do Ministerstwa Sprawiedliwości prośbę o zmianę przepisów,

tak by wszystkie listy gończe pojawiły się na stronach MSWiA oraz policji.

Problem w tym, że zdecydowana większość poszukiwanych jest podejrzana o drobne przestępstwa – oszustwa lub niepłacenie alimentów. I nie są jeszcze skazani. Dlatego Adam Bodnar, prawnik i sekretarz zarządu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, twierdzi, że pomysł MSWiA jest niebezpieczny.

Sąd ma sędzić

– Przypominam, że zasada domniemania niewinności to jeden z fundamentów państwa prawa – wyjaśnia Adam Bodnar. – Niestety, w naszym kraju jest ona bagatelizowana. Publikowanie wizerunku i danych z listu gończego to kara wymierzona jeszcze przed wyrokiem sądu. Oczywiście są przypadki, gdy publikowanie listu gończego jest uzasadnione, ale każdy taki przypadek powinien być rozpatrywany indywidualnie przez niezawisły sąd – mówi Bodnar.

Oficjalne stanowisko fundacja ma zając, gdy pomysł MSWiA nabierze konkretnej postaci projektu zmian prawa. □

Polacy na celowniku talibów?

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

Edukacja

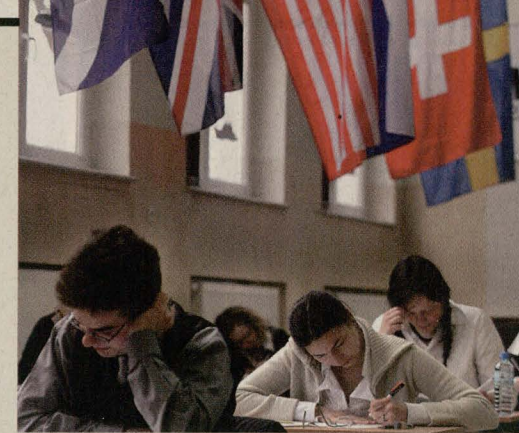
DWUJĘZYCZNI BĘDĄ DYSKUTOWAĆ O JĘZYKU MATURY

MINISTERSTWO EDUKACJI chce zlikwidować matury zdawane w języku obcym, ale po protestach szkół odwleka ostateczną decyzję – wiceszef MEN Zbigniew Marciniak w tym miesiącu spotka się z blisko setką dyrektorów liceów dwujęzycznych. W szkołach tych na egzamin w obcym języku decyduje się nawet sto procent uczniów. Zwy-

kle wybierają potem studia lingwistyczne, a wtedy ich matura zdana nawet na 75 procent przeliczana jest podczas rekrutacji jako zdana na sto procent.

Ministerstwo chce skończyć z takimi maturami i pozostawić tylko możliwość zdawania matury międzynarodowej IB, którą w Polsce ma prawo

przeprowadzać zaledwie dziewięć szkół. MEN tłumaczy, że chodzi o uproszczenie systemu. Dyrektorki szkół dwujęzycznych twierdzą, że to równanie w dół. Będą się domagać, by zmiany nie objęły przynajmniej żadnego z roczników już uczących się w liceach, czyli by weszły w życie później niż w 2010 roku. – *apa*



W prawie stu liceach można zdać maturę obcojęzyczną

ROZMOWA

REKLAMA

Tęczowe rodziny, łączcie się!

Rodziny homoseksualne z całej Polski zjadą do Warszawy



Tomasz Szypuła z Kampanii przeciw Homofobii

Razem z fundacją osób transpłciowych Trans-Fuzja organizujecie Festiwal Tęczowych Rodzin. Na czym będzie on polegał?

– Między 24 a 26 października chcemy urządzić spotkanie osób homo- i biseksualnych oraz transpłciowych i ich rodzin. Skupimy się na dys-

kusjach, pokazach filmów dokumentalnych o tej tematyce, zamierzamy też zorganizować coś w rodzaju pikniku rodzinnego. Nie będziemy w ogóle zgłaszać postulatów adopcji, chodzi nam o rodziców biologicznych, którzy dzieci mają zwykle ze swoich poprzednich, heteroseksualnych związków.

Jak liczna jest to grupa?

– Trudno powiedzieć, ale z badań, które prowadziliśmy, wynika, że blisko trzy procent badanych gejów i lesbijek deklaruje, że wychowuje dziecko. Na naszym spotkaniu spodziewamy się około 50–100 osób.

Dlaczego to spotkanie organizujecie właśnie teraz?

– Nie tylko organizacje LGBT* dojrzały do tego, żeby o tym mówić, ale także sami rodzice. W Internecie powstało nawet specjalne forum dyskusyjne, na którym rozmawiają o problemach wychowawczych, zagrożeniach w przedszkolu lub w szkole czy o tym, że partner, nawet wychowując dziecko przez wiele lat, nie ma do niego żadnego prawa. Nie można dłużej udawać, że takie zjawisko nie istnieje. – *not. mil*

a teraz krupnik!

Gorący Kubek

ŚWIAT

W DUŻYM SKRÓCIE

Kontr-tarcza na Białorusi

Władimir Putin spotkał się w Mińsku z białoruskimi politykami. Rozmowy toczyły się wokół planu rozmieszczenia na Białorusi elementów rosyjskiego systemu obrony przeciwrakietowej. Politycy rozmawiali też o cenach gazu i warunkach dwumiliardowego kredytu stabilizacyjnego, którego Rosja ma udzielić rządowi w Mińsku.

Bush męczennik

George W. Bush został oskarżony o złamanie konstytucyjnego rozdziału państwa i religii. Doniesienie złożyła w sądzie Amerykańska Fundacja Wyzwolenia od Religii, po tym gdy prezydent ogłosił pierwszy czwartek maja Narodowym Dniem Modlitwy.

Będzie im policzone

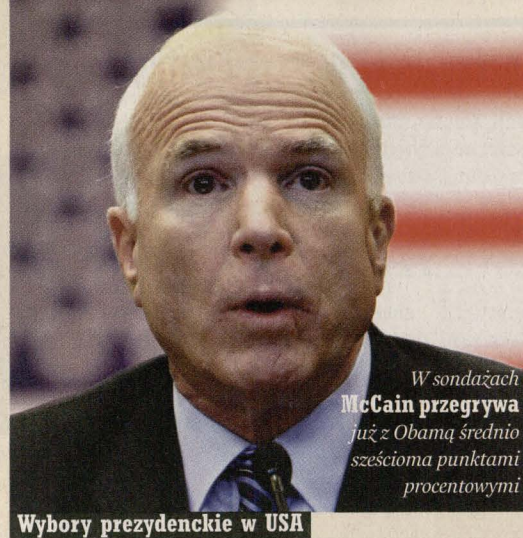
Gubernator Kalifornii Arnold Schwarzenegger podpisał ustawę nakazującą restauratorom podawanie liczby kalorii przypadającej na każdą potrawę w kartach dań. Kalifornia to pierwszy amerykański stan i jednocześnie pierwsze po mieście Nowy Jork miejsce na świecie, gdzie obowiązują takie nakazy. Przepis dotyczy wyłącznie sieci gastronomicznych z ponad 20 lokalami w obrębie stanu.

Ciepło z kopalni

Do walki z globalnym ociepleniem włączyli się radni duńskiego miasta Heerlen. Powstała tam pierwsza na świecie geotermalna ciepłownia wykorzystująca wodę ogrzewaną w najgłębiej położonych szybach zamkniętej kopalni węgla. Duńczycy nie przebili jednak pomysłów Amerykanów ze stanu Vermont, którzy już dwa lata temu wpadli na pomysł, by produkować energię z krowich odchodów.

Ordnung na kolei

Od przyszłego roku niemiecka kolej będzie płaciła podróżnym za opóźnienia swoich pociągów. Zgodnie z decyzją Bundestagu pasażer, którego pociąg spóźnił się o godzinę, otrzyma od kolei zwrot 25 procent kwoty, którą uścił za bilet. Od dwóch godzin opóźnienia wzwyż Deutsche Bahn zapłaci już 50 procent ceny biletu. Nasze PKP szybko poszłyby z torbami. □



Wyборы prezydenckie w USA

W sondażach McCain przegrywa już z Obamą średnio sześcioma punktami procentowymi

AMERYKA JUŻ GŁOSUJE

GŁOSOWANIE W WYBORACH PREZYDENCKICH W STANACH Zjednoczonych już trwa. Pierwszych 96 osób oddało głosy w Louisville, w stanie Kentucky. W tym roku aż 31 stanów umożliwi bowiem wcześniejsze głosowanie. Rządowe centrum monitorujące przedterminowe oddawanie głosów szacuje, że jedna trzecia wyborców zgłoszycie przed 4 listopada. To prawie dwa razy więcej niż w 2004 roku.

Taki trend nie jest korzystny dla kandydata Republikanów. John McCain ma w sondażach od pięciu do dziewięciu punktów straty do Baracka Obamy i przegrywa w większości stanów kluczowych dla podziału głosów elektorów. Kampania McCaina zaczyna przypominać tonący okręt. Niewypałem okazało się oskarżenie konkurenta „o kontakty z terrorystami”, bo powiązania Obamy z Williamem Ayersem, który w latach 60. ubiegłego wieku należał do radykalnej grupy planującej zamach na Białe Domy, ograniczyły się do jednego spotkania przy kawie. Kandydatowi Republikanów nie pomogła też publikacja dziennika „Los Angeles Times”, z której wynika, że chlubiący się swym wojskowym dorobkiem McCain był słabym pilotem. Z odnalezionych przez gazetę raportów wynika, że wypadki, które bohater z Wietnamu przeżył jako pilot na początku kariery, były spowodowane jego własnymi szkolnymi błędami. — mac

Motoryzacja w Indiach

TATA ZAMYKA FABRYKĘ NANO

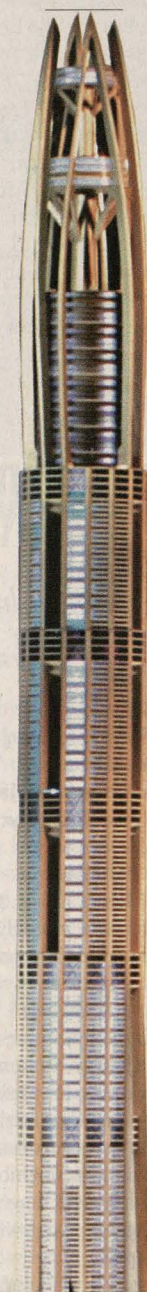
CHÓĆ PIERWSZE NANO ZJECHAŁO JUŻ Z TAŚMY, Ratan Tata podjął nagle decyzję o zamknięciu fabryki najmniejszego samochodu świata. Ziemię pod fabrykę nano, samochodu, który miał kosztować pięć tysięcy złotych, lokalny rząd kupił od rolników w Singurze po niskich cenach „na cele wyższego rozwoju społecznego”. Ci, którzy zgodzili się sprzedać pola, dostali odszkodowania i gwarancje zatrudnienia w fabryce, pozostałe grunty wykupiono przymusowo. Budowa fabryki ruszyła, ale ruszyły też protesty wysiedlonych. W końcu Tata postanowił wycofać się z Singuru i przenieść montaż do innej



Masowe protesty wystraszyły Tate

fabryki, co opóźnił start produkcji nano. Wszyscy na tym stracili: Tata pieniądze, rząd stanowy wiarygodność, a rolnicy źródło dochodu. Ziemi nie odzyskają, bo zostanie przeznaczona pod inne inwestycje. — km

Nakheel Tower
1000 m



Kilometr wieżowca

Władze Dubaju nie skończyły jeszcze budowy poprzedniego najwyższego wieżowca na świecie (Burdż Dubaj, wysokość – 713 metrów), a już zapadła decyzja o budowie kolejnego „najwyższego”. Nakheel Tower będzie miał dokładnie 1000 metrów wysokości. Jego 150 wind zawiezie ludzi na 200 pięter. Konstrukcja na się opierać na czterech wieżach, między którymi powstanie przepastne atrium. Budowa ma się zakończyć za dziesięć lat.

Empire State Building
448,7 m



Pałac Kultury i Nauki
231 m

Oleje TOTAL QUARTZ zalecane przez mistrzów Stosowane na całym świecie



Każdy dzień to sprawdzian dla Twojego silnika. Oleje TOTAL QUARTZ są partnerem mistrzów WRC* od 2001 roku. Testujemy je w ekstremalnych warunkach rajdowych, dlatego masz pewność, że silnik Twojego samochodu ma najlepszą ochronę. TOTAL QUARTZ, testowane przez kierowców rajdowych, dla zwykłych kierowców.

* z Peugeotem tytuł Mistrza Świata Kierowców w 2002 r. i Mistrza Świata Konstruktorów w 2001 i 2002 r.
* z Citroënem tytuł Mistrza Świata Kierowców w 2004, 2005, 2006, 2007 r. i Mistrza Świata Konstruktorów w 2003, 2004 i 2005 r.

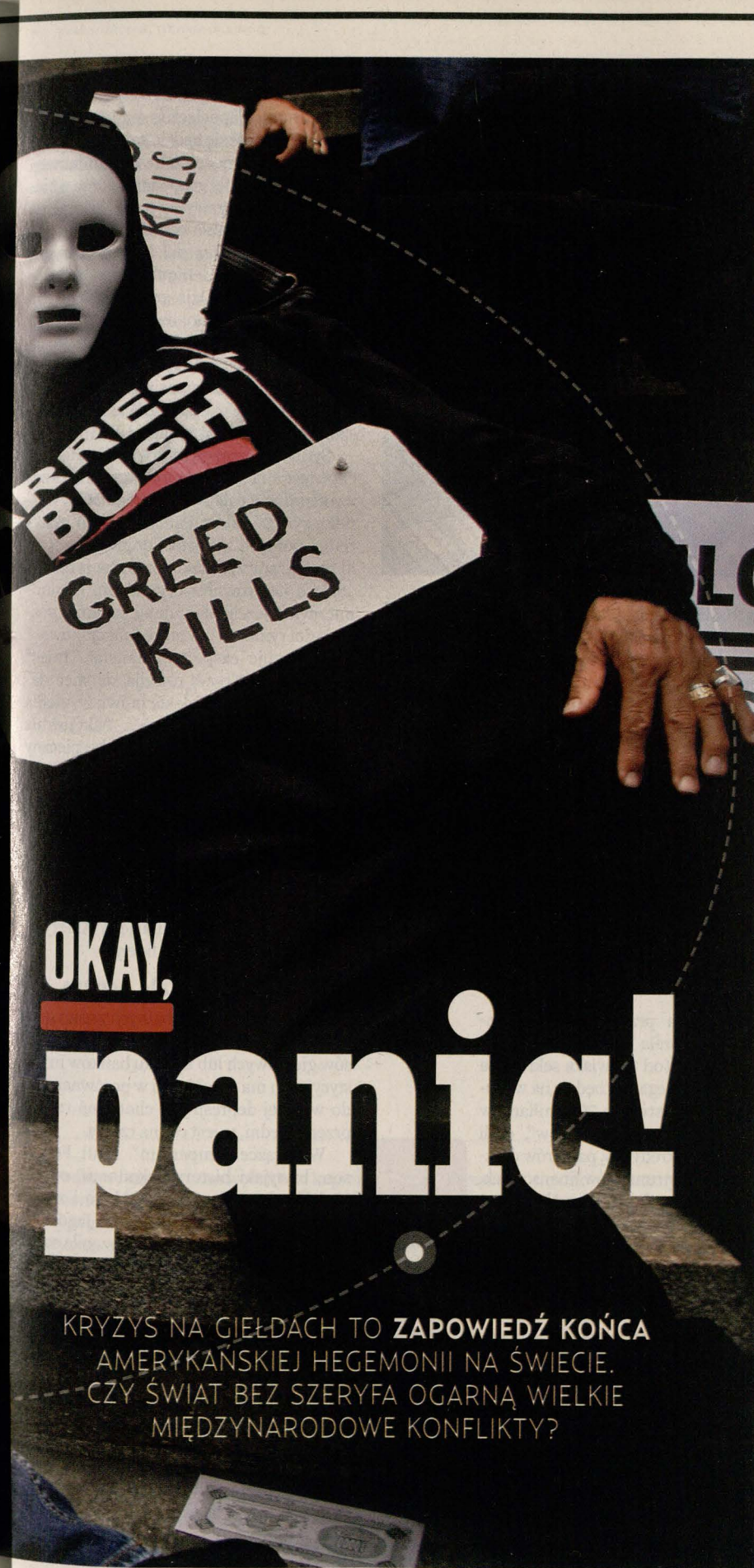
www.totalpolska.pl



Ten wybór to nie przypadek TOTAL



Przez Amerykę przetoczyła się fala protestów. Z hasłem „Chciwość zabija” na pierścach manifestanci domagali się aresztowania prezydenta Busha



OKAY, panic!

KRYZYS NA GIEŁDACH TO ZAPOWIEDŹ KOŃCA AMERYKAŃSKIEJ HEGEMONII NA ŚWIECIE. CZY ŚWIAT BEZ SZERYFA OGARNA WIELKIE MIĘDZYNARODOWE KONFLIKTY?

KRYZYS NA GIEŁDACH ANNA HALL

Relacje ze światowych rynków finansowych przypominają scenę z filmu „Czy leci z nami pilot?”. Samolot nagle zaczyna spadać, ale pasażerowie widzą napis *Don't panic* (nie panikujcie). Gdy sytuacja ewidentnie się pogarsza, a wszyscy i tak szaleją ze strachu, pojawia się kolejny komunikat: *Okay, panic!* Jeszcze do niedawna administracja Busha zapewniała o dobrej kondycji gospodarki USA mimo kryzysu na rynku kredytów hipotecznych. Senator McCain, republikański kandydat na prezydenta, do ostatniej chwili twierdził, że „fundamenty ekonomii USA są zdrowe i silne”. Tuż potem stare, prestiżowe instytucje finansowe, filary Wall Street, zaczęły padać bądź ratowane były w ostatniej chwili zastrzykami gotówki z rezerw federalnych. George W. Bush musiał wystąpić z własną wersją komunikatu *Okay, panic!*

Hiperkonsumpcja, lenistwo i chciwość

Giełdy można uznać za rodzaj światowych indeksów paniki, innym wskaźnikiem jest częstotliwość, z jaką dziennikarze i analitycy przywołują widmo wielkiej depresji z lat 30. Ci zaś, którzy na ogarniający świat kryzys finansowy patrzą w szerszym kontekście, przypominają, że wielka depresja stała się zarzewiem kryzysu społecznego i politycznego, który doprowadził do drugiej wojny światowej. Dla historyków ekonomii szukających analogii i precedensów tak wielkie załamanie rynku finansowego w USA to początek konwulsji imperium i znamiona jego gospodarczego schyłku. A chodzi tu o państwo, którego wielka i chłonna gospodarka wraz z nienasyconymi konsumentami importowanych dóbr napędzali dotąd światową koniunkturę. Ci, którzy na procesy ekonomiczne patrzą przez okulary religii i etyki – jak Alan Wolfe, profesor politologii z Boston College, czy biskupi anglikańscy – wygłaszają równie przygnębiające opinie. Ich zdaniem u źródeł kryzysu finansowego i recesji leżą zmiany w postawach moralnych Amerykanów, którzy odeszli od protestanckiej etyki oszczędności i ciężkiej pracy na rzecz kredytomanii i konsumpcji. Prawodawcy zostawili rynek na pastwę dwu namiętności: zachłanności i strachu.

Wszystkie te porównania i komentarze mają może zbyt wielki ciężar gatunkowy. Ale nie można wykluczyć, że wydarzenia polityczne (jak wojna w Gruzji) i gospodarcze (jak kryzys finansowy) to wstrząsy, które ledwie dają pojęcie o wielkich ruchach płyt tektonicznych pod powierzchnią zdarzeń. Po nich nastąpić mogą głębokie zmiany geopolityczne. Słynny *balance of power*, przykurzone nieco, XIX-wieczne →



Michel Platini, szef UEFA, wraz z przewodniczącym FIFA Josephem Blatterem, stworzyli dwuosobowy mur, który miał zatrzymać strzały rządu do bramki PZPN

Prezes PZPN Michał Listkiewicz cofnął się z pomocnikami w głąb pola, skąd próbował szybkich kontrataków i przerzutów piłki do kolegów z Europy

Trzecia wojna futbolowa



Minister sportu Mirosław Drzewiecki wykopał piłkę na pole przeciwnika, po czym ukrył się za plecami napastników, skąd kierował ich atakami

Nigdy dotąd spór wokół PZPN nie rozgorzał tak gwałtownie, nigdy też tak szybko nie został zażegnany. Jedno jest niezmiennie: obietnice poprawy, które dotąd rozłaziły się jak szwy pękniętej piłki

PZPN PAWEŁ WIECZOREK, AGNIESZKA FIEDOROWICZ

Sprawa stała na ostrzu noża w najmniej spodziewanym momencie. – Decyzja w sprawie organizacji przez Polskę i Ukrainę mistrzostw Europy w 2012 roku jest ostateczna – oznajmił prezes Michał Listkiewicz w piątek 26 września, gdy wrócił z obrad Komitetu Wykonawczego UEFA w Bordeaux. Tego samego dnia minister sportu Mirosław Drzewiecki skierował do Trybunału Arbitrażowego przy PKOl wniosek o ustanowienie kuratora w PZPN. Powołał się na liczne nieprawidłowości, choć jedynym ujawnionym konkretem był zarzut bezprawnego – bo w niepełnym składzie – działania zarządu.

W poniedziałek 29 września w PZPN pojawił się prawnik Robert Zawłocki i oznajmił, że na mocy orzeczenia Trybunału jest kuratorem i przejmuje władzę w PZPN. Wtedy decyzja o organizacji przez Polskę Euro okazała się jednak nieostateczna: UEFA zagroziła, że odbierze nam imprezę, jeśli kurator nie wyprowadzi się ze związku. Ten ostatni i jego ludzie poruszali się po PZPN z gracją futbolistów, tyle że amerykańskich. Minister sportu wydawał się przy nich łagodnym barankiem, dotychczasowe władze związku szybko podjęły z nim negocjacje. Weźmy choćby odebranie Polsce Euro 2012. Realizacja tej groźby była mocno wątpliwa.

Nikt nie zatrzyma Euro

UEFA zawarła umowy z rządami Polski i Ukrainy. Zobowiązała się do zorganizowania mistrzostw, a Polska do ich obsługi, w tym przygotowania infrastruktury. W naszym kraju za przygotowania do Euro 2012 odpowiadają państwowe spółki PL 2012 oraz Narodowe Centrum Sportu (ta skupia się na budowie stadionu w Warszawie). Wywiązują się z umowy, bo kierowane przez menedżerów wybranych w konkursach budują i współpracują przy budowaniu prawie tysiąca kilometrów autostrad, rozbudowie ośmiu lotnisk, modernizacji trzech stadionów i budowie trzech nowych – w Gdańsku, we Wrocławiu i w Warszawie. Dlatego porządki w PZPN nie mogły być bezdyskusyjną podstawą zerwania umowy.

W sumie (jak szacuje firma doradca PMR Consulting) wszystkie firmy i podmioty prywatne wydadzą na inwestycje związane z Euro 91 miliardów złotych. Gdyby UEFA się uparła i zerwała umowę, to brak mistrzostw najsilniej odczułyby budownictwo i turystyka. – Część kontraktów już zawartych, na przykład na budowę stadionów, trzeba by było zerwać – mówi Andrzej Arendarski, szef Krajowej Izby Gospodarczej. – Pytanie, czy odebranie nam mistrzostw można potraktować podobnie jak kataklizm typu powódź. W przypadku wystąpienia takiego zdarzenia losowego, na które spółka zlecająca budowę nie miała wpływu, nie przysługują wykonawcom odszkodowania za zerwanie kontraktu – wyjaśnia Arendarski.

Czekaliby nas więc łańcuszek procesów? Polska żądająca odszkodowań od UEFA, by zdobyć pieniądze na odszkodowania dla wykonawców? Niekoniecznie, bo z części inwestycji i tak byśmy nie zrezygnowali. Przecież drogi, lotniska czy stadiony są Polsce potrzebne. Euro 2012 jest katalizatorem, który te inwestycje przyspiesza. One będą zrealizowane. Dużo trudniej jest przewidzieć, czy piłkarze zagrają na nowych stadionach już pod przewodnictwem odnowionego, wolnego od korupcji PZPN.

Piłka to produkt

W zawołaniu „Liga wolna od afer” nie chodzi tylko o ideę. Korupcja i chaos organizacyjny obniżają wartość marki, jaką jest polska piłka nożna. A ta warta jest tyle, ile telewizje gotowe są zapłacić za prawa do transmisji, a sponsorzy za reklamę.

By wyprowadzić te sprawy poza PZPN (po korupcyjnej aferze, która wybuchała, gdy pośrednik sprzedający prawa zarobił na tym dziwnie dużo), związek powołał w 2005 roku spółkę Ekstraklasa SA. Niemal od początku jej prezesem jest Andrzej Rusko – ten sam, którego minister Lipiec powołał w 2007 roku na kuratora w PZPN.

Ekstraklasa zajmuje się głównie organizacją rozgrywek 16 najlepszych polskich drużyn, związek zaś skupia się na sędziowaniu oraz



POLITYKA IGOR RYCIĄK

Magiel polityczny

Bulwarówki zmieniły obyczaje w polityce i samą politykę. Poseł ma romans, a minister wziął rozwód – to informacje urastające do wydarzenia tygodnia. Perypetie sercowe Dody trudno odróżnić od kłopotów rodzinnych Ludwika Dorna. Tabloidyzacja życia publicznego postępuje

Szok! „Skandal!”, „Tego jeszcze nie było!” – każdego dnia brukowce atakują nas krzyżącymi nagłówkami. Codziennie dwie największe polskie bulwarówki – „Fakt” i „Super Express” – kupuje przeszło 700 tysięcy osób. Dla porównania: łączne rozpowszechnianie „Gazety Wyborczej”, „Dziennika” i „Rzeczpospolitej” to 732 tysiące egzemplarzy (dane Związku Kontroli Dystrybucji Prasy za pierwsze półrocze tego roku). Do lektury tabloidów (stałej lub okazjonalnej) przyznaje się blisko siedem milionów dorosłych Polaków (za Polskimi Badaniami Czytelnictwa). To siedem milionów potencjalnych wyborców. Siedem milionów głosów, które mogą przeważać szalę zwycięstwa w każdym wyborach. Trudno, by politycy te

go nie zauważali. Donald Tusk tuż po objęciu kierownictwa rządu popędził do redakcji „Faktu”. Przez jeden dzień był redaktorem naczelnym tej gazety. Premier nie krył zadowolenia z zaproszenia: – Bardzo się cieszę, że „Fakt” zgodził się na mój dyktat, jeśli chodzi o czwartkowy numer. Będzie w nim można przeczytać o tym, jak pomóc ludziom do tej pory poszkodowanym, na przykład na rynku pracy – mówił rozentuzjasmowany Tusk. – Nie chodzi o puste hasła. Starszy człowiek może być lepszym pracownikiem niż na analogicznym stanowisku ktoś 25- czy 30-letni – dodał. Krytykom atakującym jego zażyłość z tabloidem tłumaczył, że umowę z redakcją zawarł, zanim został premierem, i nie mógł się z niej wycofać. Z perspektywy jego rocznych rządów można zaryzykować stwierdzenie, że od sformu-

wania „nie mógł” bardziej odpowiednie byłoby „nie chciał”. Politycy i bulwarówki żyją w symbiozie. Niezależnie od opcji politycznej posłowie, ministrowie, czasem nawet premierzy, publikują w brukowcach swoje felietony. Ich manifesty polityczne stoją tuż obok artykułów takich jak „Tuczek we krwi”, „Fryzjerka spaliła mi włosy” czy „Odpiliował sobie głowę”. Do „Faktu” pisuje nawet Jarosław Kaczyński – polityk, który często powtarza, że zasady moralne są dla niego najwyższą świętością. „Oceniając dotychczasowe działania Tuska jako szefa rządu, można stwierdzić, że jego głównym celem jest bez wątpienia zdobycie prezydentury. Pełnienie funkcji zapewne utrudnia mu często przypisywany brak pracowitości” – pisał Kaczyński w wydaniu „Faktu” z 12 września tego roku. W tym

Gazeta, która rządzi Austrią

„Kronen Zeitung”, największy austriacki tabloid, zaproponował lewicy i prawicy zwycięstwo w wyborach. Na układ z gazetą poszli socjaldemokraci. I wygrali

„WIEM, JAK MOŻE PANI URATOWAĆ SWOJĄ partię i ten rząd: popierając referendum w sprawie przyjęcia traktatu reformującego Unię Europejską” – taką radę ponad rok temu otrzymała i odrzuciła Ursula Plassnik, szefowa austriackiego MSZ i liderka konserwatystów. Jej autorem był Hans Dichand, wydawca „Kronen Zeitung”. Trzy miesiące temu Dichand poradził to samo austriackim socjaldemokraciom. Ci się zgodzili i pod koniec września wygrali wybory parlamentarne. Plassnik i jej partia zajęła dopiero trzecie miejsce, pierwszy raz w historii przegrywając z połączoną skrajną prawicą. Socjaldemokraci w nietypowy sposób przyjęli warunek Dichanda. Liderzy tej partii, kanclerz Alfred Gusenbauer i minister infrastruktury Werner Faymann, wysłali do gazety Dichanda list, który pojawił się na jej łamach 26 czerwca. Wyrażone w nim poparcie dla referendum w sprawie traktatu, czyli 180-stopniowy zwrot w europejskiej polityce szeregowych członków tego ugrupowania. To mniej więcej tak, jakby bracia Kaczyńscy bez wiedzy członków PiS zaproponowali referendum w sprawie tarczy antyrakietowej. I zrobiliby to jeszcze na łamach „Gazety Wyborczej”. Trudno byłoby jednak znaleźć w Polsce gazetę o porównywalnej do austriackiej „Kronen Zeitung” sile rażenia. Jeśli spotkacie dwóch dorosłych Austriaków, możecie być niemal pewni, że przynajmniej jeden z nich regularnie czyta popularną „Krone”. W ponadosiemmilionowej Austrii ta gazeta ma nakład miliona egzemplarzy i codziennie czyta ją trzy i pół miliona Austriaków – to prawdopodobnie najlepszy wskaźnik czytelnictwa per capita na świecie. „Krone” jest jednocześnie największa i najmniejsza, bo jej

format zbliżony jest do kartki A4. Z kolei format jej treści od 40 lat wyznacza 89-letni Hans Dichand. Jego stałymi elementami są antysemityzm, nacjonalizm i ksenofobia. Ale również kulinaria, horoskopy, nagie modelki i „słowo na niedzielę” od biskupa. Ale co najważniejsze: „Krone” nie komentuje polityki, tylko ją prowadzi. Gdy w kwietniu austriacki parlament ratyfikował traktat reformujący Unię,



„Krone” to prywatna tuba Hansa Dichanda. Dzięki swojej gazecie Dichand jest jedną z najważniejszych postaci austriackiej polityki

w „Krone” ożyły dwie stałe rubryki: „Listy czytelników na temat cyrku UE” i „Z powrotem do niewolnictwa”. Bruksela jest w nich systematycznie obwiniana o Niemców odbierających Austriakom miejsca na uczelniach medycznych, o miliony ciężarówek tranzytem rozjeżdżających austriackie autostrady, o napływ imigrantów, „którzy nie potrafią robić nic innego, tylko kraść”. W ciągu zaledwie dwóch miesięcy od rozpoczęcia tej osobliwej kampanii prasowej procent Austriaków pozytywnie

nastawionych do Unii spadł z prawie 40 do 28 i jest w tej chwili najniższy w całej Wspólnocie. Przy tak nastawionych czytelnikach oferta, którą w czerwcu Dichand złożył socjaldemokraciom, musiała dać im do myślenia. Dotychczas to właśnie lewica była w Austrii główną siłą napędową integracji europejskiej. Przy obecnych nastrojach społecznych spełnienie oczekiwań Dichanda i przeprowadzenie referendum w sprawie traktatu oznaczałoby zablokowanie reformy Unii. Dlatego zgoda socjaldemokratów na taki układ z „Krone” była według konserwatystów „prostytucją”. Kilka dni po zawarciu układu prawica postanowiła zerwać koalicję z socjaldemokratami, a prezydent Austrii rozpiął przyspieszone wybory. Układ między gazetą i socjaldemokratami wszedł w życie niemal natychmiast. „Krone” potrzebowała dwóch letnich miesięcy, żeby przypisać konserwatystom odpowiedzialność za większość problemów Austrii. Natomiast socjaldemokraci z dnia na dzień stali się bohaterami narodowymi. Werner Faymann, jeden z autorów słynnego listu do „Kronen Zeitung”, doczekał się na jej łamach nawet poematu politycznego (forma dziennikarska charakterystyczna tylko dla „Krone”) na swoją cześć. Według sondażu agencji GfK od czerwca do września liczba czytelników „Krone” popierających konserwatystów spadła o 19 procent. W wyborach, które odbyły się 28 września, prawica zdobyła zaledwie 26 procent głosów, o osiem punktów procentowych mniej niż dwa lata temu. Wybory formalnie wygrała socjaldemokracja. Zgodnie z układem. Ale prawdziwy sukces odniosła skrajna prawica, której program nieprzypadkowo pokrywa się z linią „Kronen Zeitung”.

– luc

REKLAMA

książka prasa muzyka film

traffic CLUB

aż wstyd nie wejść

www.traffic-club.pl

Warszawa ul. Bracka 25 (róg Chmielnej), tel. (022) 692 14 20 (info książka)

Obrączki nie pierwszej potrzeby

Ministerstwo Sprawiedliwości wyda 360 milionów złotych na system elektronicznego dozoru więźniów. To trochę tak, jakby przymierający głodem biedak zafundował sobie mercedesa



WIĘZIENICTWO IGOR RYCIAK

LADA DZIEŃ RESORT SPRAWIEDLIWOŚCI ma rozstrzygnąć przetarg na system elektronicznego dozoru więźniów. Jego szacunkowa wartość wynosi 360 milionów złotych. To jeden z największych przetargów ostatnich lat w całym sektorze publicznym.

Dla porównania – przetarg na dostawę śmigłowców dla Lotniczego Pogotowia Ratunkowego opiewał na 500 milionów złotych. Za te pieniądze pogotowie dostanie 23 nowoczesne helikoptery z pełnym wyposażeniem medycznym. Dzięki temu w nagłych przypadkach śmigłowiec doleci do potrzebujących najwyżej w kilkanaście minut, nawet w najdalszy zakątek kraju. W ratownictwie medycznym zrobimy wielki krok naprzód. A co za podobną kwotę zyska wymiar sprawiedliwości?

System, który chce zamówić Ministerstwo Sprawiedliwości, też będzie bardzo nowoczesny. Ba, można powiedzieć, że kupimy jeden z najnowocześniejszych systemów w Europie. Skazańcy i aresztanci, którzy decyją sądu zostaną zaobrożowani, będą strzeżeni przez skomplikowaną sieć komputerową wykorzystującą łączność satelitarną. Ich pozycja ma być przez całą dobę rejestrowana na twardych dyskach serwerów. Zakres nieścisłości wyniesie zaledwie kilka centymetrów. A jeśli system wykryje, że delikwent wyszedł poza wyznaczoną strefę wolności (na przykład dom-szkoła-praca-pobliski sklep), system natychmiast zaalarmuje dyspozytora, natomiast ten wyśle patrol policji, by zgnać niesubordynowanego przestępcę. Dzięki wykorzystaniu najnowszych nowinek technicznych przed dozorem nie będzie można się schować. Nawet w betonowym bunkrze. Także samowolne zdjęcie bransoletki ma być (teoretycznie) wykluczone. Każda taka próba skończy się podniesieniem alarmu. Strażnicy będą wszystkim zarządzać z ośrodka operacyjnego przypominającego centrum lotów kosmicznych NASA.

Czy to oznacza, że polski system penitencjarny, jeden z najbardziej zaniedbanych w całej UE, wreszcie zostanie uzdrowiony? I czy nasze więziennictwo nie ma pilniejszych potrzeb? Mam bardzo poważne wątpliwości.

Zgadzam się, że w USA i państwach Europy Zachodniej dozór elektroniczny to coraz bardziej powszechna metoda postępowania z osobami, które złamały prawo, ale nie stanowią niebezpieczeństwa dla otoczenia. Problem w tym, że nasz system ma docelowo objąć 7,5 tysiąca skazanych (co nastąpi w połowie 2012 roku). Tymczasem w polskich kryminalach sytuacja od lat jest katastrofalna. W tej chwili siedzi w nich 85 tysięcy więźniów. To o blisko 10 procent więcej, niż jest nominalnych miejsc. Na cele poprzerażane zostały świetlice, sale gimnastyczne i inne części wspólne. Mimo to nie ma mowy o spełnieniu normy trzech metrów kwadratowych w celi na jednego osadzonego. Więźniowie piszą pozwy sądowe, domagając się od służby więziennej

odszkodowań za niehumanitarne traktowanie. W takich warunkach jakiegokolwiek próby resocjalizacji są oczywiście skazane na niepowodzenie. W ogóle trudno kontrolować sytuację. Do więzień płyną grypsy, telefony komórkowe, narkotyki i alkohol.

Do tego czarnego obrazu trzeba dodać jeszcze blisko 40 tysięcy skazanych na bezwzględne więzienie, którzy pozostają na wolności z powodu braku miejsc w aresztach. Zarząd Służby Więziennej od lat postuluje wybudowanie przynajmniej kilku nowych jednostek penitencjarnych, argumentując, że przy takim przeludnieniu może dojść do buntów. Ministerstwo Sprawiedliwości zasłania się skromnym budżetem. Jednocześnie wyda gigantyczne pieniądze na system, który – choć potrzebny i pożyteczny – tylko w ułamku poprawi sytuację więziennictwa.

Poszukajmy odpowiedzi, dlaczego tak się stało. Najbardziej aktywnym propagatorem elektronicznego dozoru więźniów była przez lata fundacja Ius et Lex. Miała ona swoje wydawnictwo, organizowała konferencje, odczyty, jej przedstawiciele często występowały w mediach.

Łacińska nazwa fundacji znaczy tyle, co „sprawiedliwość i prawo”. Jakież skojarzenia? Ciepło, ciepło. Zajrzyjmy na listę donatorów fundacji, którzy w 2005 roku (a więc jeszcze przed zwyciężkami dla PiS wyborami) odpisali na rzecz Ius et Lex 1 procent swojego podatku. Okazuje się, że taki odpis dawał szczęście niczym znaleziona podkova. Wśród nazwisk ówczesnych dobroczyńców fundacji znaleźć można między innymi Krzysztofa Czaubańskiego, związanego z braćmi Kaczyńskimi publicystę (po wyborach został prezesem publicznego radia). Andrzej Kryże był sędzią warszawskiego sądu okręgowego (został zastępcą i najbliższym współpracownikiem Zbigniewa Ziobry, gdy ten był ministrem sprawiedliwości). Andrzej Zybortowicz, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, twórca pojęć „ubekistan” i „układ” (późniejszy członek komisji weryfikacyjnej WSI). Paweł Szalamacha, radca prawny (wiceminister Skarbu Państwa w rządzie Jarosława Kaczyńskiego). Karol Karski, radny Warszawy (w 2005 roku został wpływowym posłem, przewodniczącym aż trzech komisji sejmowych). Na los nie mógł też narzekać prezes Ius et Lex Janusz Kochanowski. Głosami PiS został wybrany na Rzecznika Praw Obywatelskich.

Oczywiście to wszystko może być jedynie zbiegiem okoliczności. Trudno też doszukać się korzyści, jakie fundacja miałaby odnieść z powodu wprowadzenia nowego systemu. Faktem jest jednak, że gdy PiS przejęło władzę, postulaty Ius et Lex weszły w fazę realizacji. Andrzej Kryże zaczął pracę nad nowym kodeksem karnym (nie został uchwalony z powodu upadku rządu). Natomiast ustawa o dozorcach elektronicznym przemknęła przez rząd i Sejm jak błyskawica. Realizacja systemu przypadła już rządowi PO. O jej przesunięciu, tak by wcześniej rozwiązać inne potrzeby więziennictwa, minister Zbigniew Cwiakalski nawet nie wspominał. I tak profesor kontynuuje doro-bek magistra. □

Blisko 40 tysięcy skazanych na bezwzględne więzienie pozostaje na wolności z powodu braku miejsc w celach. System elektronicznego dozoru obejmie tylko 7,5 tysiąca osób

Azja i Nowy Jork

przez Helsinki



PEKIN, HONG KONG, SZANGHAJ, BANGKOK, DELHI, MUMBAJ, OSAKA, NAGOJA, TOKIO, SEUL, NOWY JORK.

2 osoby za cenę 1 biletu

Już teraz!

do wszystkich naszych destynacji w Azji oraz Nowego Jorku. Jeśli twoja firma będzie uczestnikiem Finnair Corporate Programme.

Więcej informacji: finnair.com/pl



FINNAIR

THE FAST AIRLINE BETWEEN EUROPE AND ASIA

najbogatsi

MONARCHOWIE MACIEJ JARKOWIEC

Miesięcznik „Forbes” opublikował listę z pierwszą piętnastką światowych monarchów, szeregując ich według posiadanych majątków. Taka klasyfikacja nie do końca nam się podoba, bo jak wiadomo, pieniądze władców szczęścia podwładnym nie dają. Do możliwych z zestawienia „Forbesa” podeszliśmy więc przekrojowo i powstała nasza, całkowicie subiektywna lista monarchów fajnych i mniej fajnych, ale bardzo bogatych



1100 000 000 \$ 1

QUABUS BIN SAID, SUŁTAN OMANU, 67 LAT

Jego podwładni nie mają wątpliwości: rozwiedziony i bezdzielny sułtan jest gejem. W tamtejszej kulturze to dla monarchy nie lada balast. Ale Jego Dostojność robi swoje: dał prawo głosu kobietom, pozwolił na działalność niezależnej prasy, petrodolary inwestuje w edukację, służbę zdro-

wia i najwspanialszą w świecie arabskim, 120-osobową orkiestrę symfoniczną – zaryzykujemy więc, że musi być fajny. Podoba nam się też, że doszedł do władzy, uwalniając się z domowego aresztu, w którym przez sześć lat trzymał go poprzedni sułtan – jego ojciec. Współczujemy, gratulujemy i przyznajemy złoty medal (u „Forbesa” pozycja 10.).



650 000 000 \$ 3

ELŻBIETA II, KRÓLOWA BRYTYJSKA, 82 LATA

Trudno dyskutować z tym, co niezmiennie twierdzi około 80 procent badanych przez ankieterów Brytyjczyków: królowa jest całkiem fajna. Nietawo jest przez 56 lat panowania nad wielkim imperium (Elżbieta II jest królową 16 państw, poza Zjednoczonym Królestwem między innymi Kanady, Australii i Jamajki) nie zjeść nic publicznie i nie dać się dotknąć. Dla odważnych, którzy bez pardonu łamią królewską etykietę, Elżbieta jest jednak wyrozumiała. Gdy w 1991 roku, podczas wizyty królowej w biednej dzielnicy Waszyngtonu, jedna z mieszkanki zakrzyknęła „siemanko” i z całej siły ją objęła, monarchini była wyraźnie wzruszona. Za uśmiech, płaszczyk i kapelusik medal brązowy (u „Forbesa”: 12.).



500 000 000 \$ 2

SABAH AL-AHMAD AL-DŻABIR, EMIR KUWEJTU, 79 LAT

Emir stoi na czele najbardziej pluralistycznego i otwartego społeczeństwa w świecie arabskim. W ciągu zaledwie dwóch lat panowania znacznie rozszerzył za-

kres swobód w takich kwestiach, jak równouprawnienie kobiet, wolność mediów i zgromadzeń. Podoba nam się też, że Al-Dżabir formalnie nie posiada prawie żadnego majątku, pobiera jedynie królewską pensję. Niemała, ale państwo, które eksportuje

dwa miliony baryłek ropy dziennie, na pewno na nią stać. Emir jest zapalonym wędkarzem, pasjami fotografuje. Po tym, gdy w 1990 roku zmarła jego jedyna żona, pozostał jej wierny i nie ożenił się ponownie. Fajnie. Zasłużył na srebro (u „Forbesa”: 13.).



2 000 000 000 \$ 4

SZEJK HAMD BIN KHALIFA AL-THANI, EMIR KATARU, 56 LAT

To, że Jacek Bąk przez rok grał w katarskim klubie Ar-Rajjan, jest poniekąd zasługą emira, wielkiego miłośnika sportu. Wspiera on w swoim kraju rozwój wielu dyscyplin, między innymi piłki nożnej i tenisa (jeśli Agnieszka Radwańska zakwalifikuje się do tegorocznego turnieju Masters, zagra właśnie w Katarze). Fajnie, że Al-Thani dał prawa wyborcze kobietom i że ufundował stację Al-Dżazira. PKB na głowę mieszkańca jest w Katarze najwyższe w świecie, obywatele nie płacą podatków, a emir daje im darmową wodę, prąd i gaz (u „Forbesa”: 7.).





1 000 000 000 \$ 11

AGA KHAN IV, PRZYWÓDCA NIZARYTÓW, 71 LAT

Jedyny na liście władca bez geograficznego terytorium. Rządzi rozrzuconymi po świecie 15 milionami dusz należącymi do powstałej w XI wieku muzułmańskiej sekty nizarytów. Na jego fortunę składa się między innymi dziesięcina płacona przez wierznych. Dwukrotny olimpijczyk (narcciarstwo alpejskie – raz w barwach Turcji, raz Iranu) wydaje te pieniądze godnie. Fundacja Rozwoju Agi Khana realizuje na całym globie projekty zmniejszające przepaść między najuboższymi a resztą społeczeństwa. Przyznawana co trzy lata Nagroda Agi Khana jest jedną z najważniejszych w dziedzinie architektury. Pozycję na liście obniża nasza służbowa nieufność do przywódców religijnych (u „Forbesa”: 11.).

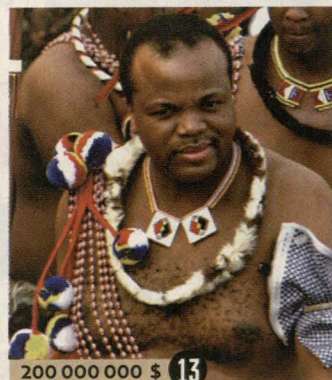


1 500 000 000 \$ 12

MOHAMMED VI, KRÓL MAROKA, 46 LAT

18. z kolei król z rządzącej Marokiem od 1666 roku dynastii Alawitów zaszokował podwładnych, gdy ze swojego wesela zrobił wielki show, zaprosił wszystkich obywateli i pozwolił opublikować zdjęcia wybranki w gazetach. Młody miliarder inwestu-

jący w wydobycie surowców naturalnych i rolnictwo pragnie wbrew religijnie konserwatywnej większości elit pchnąć swoje królestwo w stronę świeckiego, liberalnego państwa. Choć przez dziewięć lat rządów nie osiągnął żadnych konkretnych rezultatów, to fajnie, że się stara (u „Forbesa”: 8.).



200 000 000 \$ 13

MSWATI III, KRÓL SUAZI, 40 LAT

Absolutny pan 13 żon (z których każda ma własny pałac) i miliona podwładnych (z których co trzeci jest nosicielem wirusa HIV). Wydatki na służbę zdrowia w królestwie nie rosną, ale król wprowadza okresowe zakazy uprawiania miłości dla najmłodszych dziewczyn. Nie podoba nam się, że sam je łamie (poślubił 17-latkę w czasie obowiązywania moratorium), ale fajnie, że jeśli chce kupić jeta, musi poprosić o pieniądze fasadowy parlament. Ostatnio parlament odmówił, a Mswati dzielnie zniósł tę obelgę, co pozwala nam spojrzeć na niego łaskawym okiem (u „Forbesa”: 15.).



5 000 000 000 \$ 14

JAN ADAM II, KSIĄŻĘ LIECHTENSTEINU, 63 LATA

Najfajniejsze, czego dowiedzieliśmy się o władającym Liechtensteinem od 1989 roku księciu, to nazwisko jego matki: Hrabina Georgina von Wilczek. Poza tym straszna nuda: finansista, właściciel 20 tysięcy hektarów majątków ziemskich i pałaców w Austrii oraz pokaźnej kolekcji sztuki. Jego rodzinny bank LGT jest podejrzewany o pomaganie bogatym klientom w ukrywaniu ich dochodów. Śledztwo Senatu USA ustali, czy dzięki LGT bogacze stawiali się jeszcze bogatsi, bo płacili mniejsze podatki. Zasłużone, najnudniejsze w zestawieniu, przedostatnie miejsce (u „Forbesa”: 6.).



20 000 000 000 \$ 15

HASSANAL BOLKIAH, SUŁTAN BRUNEI, 62 LATA

Drobny pan z wąsem trzymający w garści bogaty w ropę i gaz skrawek Borneo wydaje pieniądze na samochody i kobiety. Jego – największa na świecie – kolekcja aut liczy według różnych źródeł od trzech do sześciu tysięcy pojazdów: rolls-royce'ów, Bentley'ów, mistrzowskich bolidów F1 i innych. Nie chce nam się wierzyć, że 33 lata od niego młodsza prezenterka malajskiej telewizji poślubiła go z miłości i że siedem modelek (w tym trzy były miss) oskarżyło go o wciągnięcie ich w seksualne niewolnictwo bezpodstawnie. Sułtan Brunei nie jest fajny (u „Forbesa”: 4.).

Sułtan Brunei kolekcjonuje ekskluzywne samochody, król Suazi młode żony, a książę Liechtensteinu dzieła sztuki



ZET siła muzyki
Słuchaj od rana i wygraj 100 000 zł!

www.radiozet.pl

CYWILIZACJA

→
 W tym tygodniu:
 NA POCZĄTKU PRZEZIĘBIENIE MAMY
 W NOSIE, A DALEJ BARDZO KRÓTKO,
 ZA TO INTENSYWNE ZACHWYCAMY SIĘ
 DYSKRETNYM UROKIEM NAUKI

ZDROWIE WOJCIECH MIKOŁUSZKO

Nowoczesna medycyna wciąż nie może pokonać najpospolitszej choroby świata: przeziębienia. Mimo to parę tajemnic udało jej się wydrzeć. A przy okazji przywrócono honor poglądom naszych babć

Tak, tak, wychłodzenie może sprzyjać przeziębieniom. Wyjaśniam to już w pierwszym zdaniu, bo o to właśnie pytano mnie najczęściej podczas pracy nad tym artykułem. A jeszcze w 2002 roku szacowny „The New Yorker” pisał: „Wyobrazenie, że chłód zwiększa ryzyko złapania przeziębienia, jest starodawne i niemal uniwersalne. A jednak nauka nie znalazła żadnego dowodu na jego poparcie. (...) Eksperymenty wykazały, że wychłodzenie nie ma wpływu ani na prawdopodobieństwo złapania przeziębienia, ani na ostrość jego przebiegu”. Badacze byli do bólu dumni z obalenia tego przesądu. W pracach naukowych pogląd „zimno wywołuje przeziębienie” nazywali z pogardą „folklorem”.

Jednakże w tym samym 2002 roku znalazł się odszczepieniec, który postanowił przywrócić honor mitom. Nazywał się Ronald Eccles i pracował w Centrum Przeziębienia Uniwersytetu Cardiff w Wielkiej Brytanii. Opublikował pracę, w której dowodził, że jednak istnieje mechanizm łączący wyziębienie z przeziębieniem. Jego zdaniem pod wpływem wychłodzenia zwężają się naczynia krwionośne w nosie oraz górnych drogach oddechowych. Tak organizm chroni się przed ucieczką ciepła i w konsekwencji – zamrażaniem. Ale nie ma nic za darmo. Kosztem jest mniejsza liczba komórek odpornościowych docierających do nosa i gardła. A jeśli akurat znajdują się tam jakieś wirusy, zaczynają harcować bez umiaru. W efekcie – jak pisze Eccles – następuje „przemiana bezobjawowej infekcji wirusowej (infekcji subklinicznej) w objawową infekcję wirusową (infekcję kliniczną)”. A po ludzku: rozwinie się przeziębienie.

Podróże na kropelkach śluzu
 W kolejnych latach Eccles zatrudnił swoich studentów do weryfikacji tej teorii. 90 z nich regularnie oziębiał nogi, a 90 – nie. Od 4 do 5 dni później w tej pierwszej grupie 13 osób się przeziębiło, w drugiej – tylko 5. Wyniki ogłoszone w 2005 roku po raz pierwszy jasno udowodniły, że „starodawne i niemal uniwersalne wyobrażenie” było słuszne. A raczej prawie słuszne. Samo zimno to za mało. Żeby rozwinęło się przeziębienie, muszą pojawić się jakieś zarazki. Jakie?
 No właśnie. Tutaj o odpowiedź jeszcze trudniej. To, co nazywamy przeziębieniem, rozpoznajemy głównie po objawach. – Ja zresztą wolę używać określenia „zakażenia górnych dróg oddechowych” – mówi „Przekroju” profesor Ewa Bernatowska z Centrum Zdrowia Dziec-

ka w Warszawie. – Mogą one być wywołane przez bakterie bądź grzyby. Jednak w 80 procentach zakażeń u dzieci winne są wirusy.

I to jak różnorodne! Zalicza się je do kilkunastu grup i ponad 200 gatunków. Co gorsza, wciąż odkrywa się nowe. Wspólną cechą tej masy zarazków jest wyłącznie to, że podbój organizmu zaczynają od nosa lub gardła. Jeśli uda im się przełamać pierwszą linię obrony, wywołują alarm w ciele. Na miejsce wypadku wysyłane są nowe oddziały komórek odpornościowych. Miejsce czerwienieje i puchnie (od coraz większej ilości krwi) oraz zaczyna swędzieć, piec, w końcu boleć (z powodu drażnienia nerwów czuciowych). Komórki odpornościowe wysyłają sygnały w postaci białek z grupy cytokin. W ten sposób ściągają kolejne grupy obrońców. A przy okazji wywołują bóle głowy, uczucie zmęczenia, utratę apetytu, senność i obniżenie nastroju. W no-

Rhinowirus (obok) to jeden z kilkuset zarazków, które wywołują przeziębienie. Sprzyja im zwykle wychłodzenie organizmu



dziei mokro. Najpierw z powodu płynnej części krwi, która przesiąka przez rozszerzone naczynia krwionośne. Wkrótce dołącza się do niej śluz produkowany przez gruczoły. Jego zadaniem jest wymycie z nosa zarazków. Stopniowo przybiera on charakterystyczny zielony kolor. I nie jest to – jak się czasem przyjmuje – objaw infekcji bakteryjnej, lecz obecności mnóstwa komórek odpornościowych, które niosą ze sobą żelazo. Potem pojawiają się kłopoty z oddychaniem. Zwykle jednak winą nie należy obarczać zapchania się dziurek w nosie śluzem, lecz puchnięcie wywołwane rozszerzeniem się naczyń krwionośnych. Stan zapalny rozpełza się na zatoki oraz kanaliki łzowe. Stąd rozszerzenie się bólu oraz łzy. Jeśli zapalenie dotrze do głębszych partii gardła, wywołuje kaszel. Taki sam jak wtedy, gdy organizm próbuje się pozbyć kurzu. W tym wypadku nie ma on takich celów. Do czasu, gdy i tam, głęboko, pojawi się śluz. Śluz, który generalnie ma nam pomagać w pozbyciu się niechcianych gości, jest przez →



Kichać - jak to łatwo powiedzieć

Ziemia w płynie

POCZĄTEK ŚWIATA PIOTR STANISŁAWSKI

Jak mamiąska diamentów opowiada o największej katastrofie w historii

Dawno, dawno temu za górami, za lasami. No nie, lasów to wtedy jeszcze nie było. Właściwie to nie było jeszcze nawet nadziei na powstanie lasów, bo nie istniało nawet najprostsze życie. No więc dawno, dawno temu za górami... Nie, to też nie. Gór nie było, zresztą dołów też jeszcze nie. Ale z pewnością było to bardzo dawno – jakieś 4,567 miliarda lat temu. Zupełnie młodziutka Ziemia miała wtedy zaledwie jakieś 20 milionów lat i dopiero co posklejała się z masy gruzu krążącej wokół niedawno uruchomionego Słońca. To były czasy, o których zwykle nie uczy się na lekcjach geografii. Wiemy o nich bardzo niewiele, bo dramatyczne wydarzenia z przeszłości niemal zupełnie zatarły ich ślady.

W tamtym okresie Ziemia rosła sobie w spokoju podobna do sąsiadów – Wenus i Marsa – jak oni spokojna, równo ustawiona na orbicie i w ogóle jakaś taka porządna. Jej powierzchnia powstawała ze stale przyciąganego przez rosnącą grawitację pyłu i drobnych pozostałości obłoku, z którego ukształtował się cały Układ Słoneczny.

Gdyby tak pozostało, wszyscy żyliby długo i szczęśliwie. No dobra – nie wszyscy. My akurat nie, bo na stabilnej planecie bez pór roku, ruchów tek-

tonicznych i latającego wokół Księżyca zapewne wcale nie powstałoby życie.

Jednak młodziutka Ziemia nie miała zaznać spokojnego dzieciństwa. Niedaleko niej, na tej samej orbicie narodziła się jej demoniczna siostra bliźniaczka. Najwyraźniej kosmogrodu było tak dużo, że wystarczyło go na ukształtowanie jeszcze jednej planety. Mała (wielkości Marsa), pokraczna i wredna tylko czekała, by podstępnie uderzyć w nieszczęsną Ziemię. Biedaczka miała ledwie 34 miliony lat – jak na planetę była jeszcze dzieckiem. Rosnąca Thea, bo tak nazwaliśmy napastniczkę, stała się tak masywna, że zaczęło ją nosić po orbicie – raz zbliżała się, raz oddalała. Ta huśtawka trwała zaledwie kosmiczną chwilę – kilkadziesiąt, może kilkaset lat. Wreszcie

Thea potężnie walnęła w biedną Ziemię. Na całe szczęście nie zdążyła się jeszcze dobrze rozpedzić – leciała z prędkością zaledwie 7 km/s. W dodatku najwyraźniej źle wycelowała i nie uderzyła centralnie.

To jednak wystarczyło, by sprawić, że Ziemia nigdy już nie była taka jak dawniej. Przede wszystkim potężny kęs gruzu wyrwanego z obu planet otoczył okaleczoną Ziemię szerokim pierścieniem. W zaledwie kilkadziesiąt godzin kamienie zlepiły się w bryłę, która po kilku latach przybrała

kształt tego, co dziś znamy jako Księżyc.

Jednak największe zmiany zaszły na powierzchni planety. Energia uderzenia była tak potężna, że nie tylko stopiła, ale i odparowała wierzchnią warstwę skał. Atmosfera wypełniła się czymś niezwykłym – krzemem w postaci gazu. Po krótkim czasie ten kamienny gaz zaczął ulegać ponownej kondensacji i spadać w postaci deszczu. Jak niesympatyczne były to warunki, mówi temperatura topnienia krzemu wynosząca w normalnym ciśnieniu 1414 stopni Celsjusza. Wówczas jednak atmosfera składała się w dużej części z ciężkiego dwutlenku węgla, więc zarówno ciśnienie, jak i temperatura krzemowego deszczu były jeszcze wyższe. Naprawdę nie chcielibyście tam być – przez kilka miesięcy codziennie spadało około metra lawy.

Wszystko, co powstało przed zderzeniem, zniknęło bez śladu zalane gorącym deszczem. Przez kolejne kilkaset milionów lat powierzchnia Ziemi pozostawała półpłynną, stale mieszającą się masą. Bardzo powoli stygła, tworząc początkowo cieniutką skorupę na płynnym wszechocenie magmy. Niemal wszystkie skały, które miały szansę wtedy się zestalić, dziś już dawno nie istnieją – setki razy przemieleno, przetopione, zmiażdżone ciśnieniem i wciągnięte w głąb planety. Najstarsze znane nam kamienie mają zaledwie 3,6 miliarda lat, a więc powstały setki milionów lat po zderzeniu z Theą.

Cyrkonie mogą mieć, w zależności od domieszek nawet kilkanaście różnych barw. Te białe najlepiej udają diamenty

Jest jednak mała grupa minerałów, które pamiętają dziwny okres płynnej Ziemi. To cyrkonie – małe kryształy, które można spotkać na niemal całej planecie. Sporo ich jest koło Szklarskiej Poręby, całe mnóstwo w nadbałtyckim piasku. Zwykle są przezroczyste, zabarwione na żółto, brązowo, niebiesko lub zielono. Liczą sobie nawet 4,2 miliarda lat – 600 milionów więcej niż jakikolwiek inny minerał.

To one po odpowiednim oszlifowaniu stają się małą docenianą namiastką diamentów – cyrkoniami. Są bardziej miękkie od najtwardszego z minerałów, jednak podobnie do niego załamują światło. Choć na co dzień nie doceniamy tych najstarszych minerałów świata, naukowcy dowiadują się z nich zupełnie niezwykłych rzeczy.

Na przykład analiza składu chemicznego cyrkonu dowodzi, że przynajmniej część kryształów uformowała się w wodzie. A skoro tak, to znaczy, że w okresie gdy powierzchnia Ziemi była w znacznej części pokryta lawą, gdzieś jednak musiały istnieć jakieś zbiorniki wodne.



W zupełnie młodym kamieniu (ot, parę miliardów lat) tkwi najstarszy kryształ świata – cyrkon

Jak to możliwe, by na tak rozgrzanej planecie w ogóle istniała woda w postaci cieczy? To akurat można wyjaśnić panującym ciśnieniem – im wyższe, tym wyższa temperatura wrzenia wody. W ciężkiej i gęstej atmosferze woda pozostaje płynna nawet w temperaturze kilkuset stopni Celsjusza. Jednak by woda mogła się gdzieś zebrać, musiała istnieć jakaś stała skorupa na powierzchni Ziemi. Czemu więc dziś nie znajdujemy żadnych jej śladów?

Odpowiedzią może być aktywność tektoniczna Ziemi – stale zachodzą na niej procesy sprawiające, że no-

we skały wylaniają się z gorącego wnętrza planety, stygnąc, formują twardą skorupę, a wreszcie znikają z powrotem w gorącej magmie. Gdyby nie zdradzieckie uderzenie Thei, nic takiego nie miałyby miejsca – skorupa Ziemi byłaby równie nuda jak niemająca tektoniki powierzchnia Marsa. Jednak wielkie topienie i zastyganie młodej planety uruchomiło ten proces, który trwa do dziś. Naukowcy wciąż zastanawiają się, jak się to zaczęło – jedna z teorii mówi, że w ledwo zastygającą, cieniutką skorupę Ziemi uderzyła potężna asteroida, przebijając twardą warstwę i powodując ogromny wyciek lawy na powierzchnię. Jednocześnie część twardej powierzchni zaczęła się zapadać popychana przez wylewającą się magmę. Zjawisko mogło rozszerzać się wzdłuż nierówności na świeżej powierzchni planety i stopniowo objąć całą jej powierzchnię. To dzięki niemu oceany są stale zopatrzywane w potrzebne życiu pierwiastki, atmosfera jest w stanie się odnawiać, a my możemy wchodzić na Giewont lub snuć się po bieszczadzskich poloninach. Może więc nie powinniśmy jednak mieć pretensji do Thei? □

REKLAMA



Pierwsze Radio Informacyjne

Informacje Radia TOK FM co 20 min.

- 95.2 – Gdynia
- 95.8 – Wrocław
- 96.9 – Opole
- 97.4 – Łódź
- 97.4 – Katowice
- 97.7 – Warszawa
- 97.7 – Poznań
- 97.8 – Gdańsk
- 99.3 – Szczecin
- 102.9 – Kraków

Posłuchaj, aby zrozumieć.

www.tok.fm

KORZYSTAJ

→
W tym tygodniu:
RUSZAMY W TEREN, BLOKUJĄC MECHANIZM
RÓŻNICOWY, I PRZYGLĄDAMY SIĘ EGZOTYCZNYM
SPOSOBOM NA TRUCIE SIĘ TYTONIEM

MOTORYZACJA
TYTOŃ
SUSZ Z JABŁEK
ZUPY
GADŻETY

ALEX KŁOŚ

Na cztery łapy

Odróżniasz SUV-a od terenówki? Dziś to już nie takie łatwe

Ojczyzną samochodów terenowych jest Ameryka. Tam w 1940 roku świat ujrzał prototyp małego wojskowego samochodu zwiadowczego American Bantam Car Company, z którego wkrótce wykuł się Jeep Willis. Jego konstrukcja stała się wzorem samochodu terenowego. Zbudowane na ramie nośnej auto miało redukcijną skrzynię biegów, czyli zwane reduktorem wolniejszym, ale za to znacznie mocniejsze terenowe przełożenia, wytrzymałe na uderzenia sztywne mosty napędowe oraz dołączany ręcznie napęd przedniej osi.

W Stanach powstał także pierwszy SUV. Sport Utility Vehicle – auto sportowo-użytkowe. W 1969 roku zadebiutował kolejny Jeep, tym razem Wagoneer. Na terenowej bazie osadzono przestronne i luksusowe nadwozie kombi. I tak zaczął się trwający do dziś amerykański szal na SUV-y.

W Starym Świecie termin SUV zarezerwowany jest dla tak zwanych aut uterenowionych, takich jak RAV4. Jak jednak w zalewie groźnie wyglądających aut z napędem na cztery koła odróżnić samochód uterenowiony od terenowego?

Kiedyś warunkiem była możliwość zablokowania mechanizmu różnicowego. Dziś różnica mocno się zaciera i SUV-y całkiem nieźle radzą sobie w terenie. □



SUZUKI JIMNY
Choć oficjalnie terenowym maluchem mogą jechać cztery osoby, w praktyce to auto dwuosobowe. W sam raz dla młodych aktywnych. Często jednak widać w tych samochodach dziecięce foteliki. Jimny jest bardzo lubiany przez kobiety. Do kupna zachęca cena: od 49 900 zł.

Mysł RADZIECKICH INŻYNIERÓW

LADA NIVA
W sprzedaży od 1976 roku. Niva jako jedyna w tym towarzystwie ma nadwozie samonośne i niezależne zawieszenie przedniej osi. To jednak na pewno nie SUV. Jest przeraźliwie głośna i wręcz szokująco sprawna w terenie. Nową niwę można mieć już za 41 tys. zł.



JEEP WRANGLER
Potomek Willisa. Jego kregosłupem jest solidna rama. W zależności od wersji dwa sztywne mosty wyposażone są w mechaniczne blokady osiowych mechanizmów różnicowych. Stale napędzany jest tylny most, a przedni napęd łączy kierowca. Auto przeszło niedawno metamorfozę. Pojawienie się zasilanej silnikiem Diesla wersji kombi zaowocowało na naszym rynku stuprocentowym wzrostem sprzedaży. Jego najtańsza trzydrzwiowa wersja jest dostępna za 99 511 zł.

MERCEDES G
Zadebiutował w 1979 roku. Luksusowe wykończenie idzie w parze z ponadprzeciętnymi zdolnościami terenowymi. Mercedes G jest często spotykany na trasach rajdów terenowych. W swych nowszych, totalnie wyposażonych wersjach jest pożądanym jako symbol pozycji i prestiżu. Cena: od 293 tys. zł.



NISSAN PATROL
Narodził się w Japonii w 1960 roku jako klon Willisa. Japoński koncern postawił na moc i dysponujący silniejszą od niego o 25 KM jednostką napędową Patrol zdobył popularność. Od połowy lat 70. produkowana jest wersja kombi. Cena: od 166 tys. zł.



LAND ROVER DEFENDER
Przed 60 laty podwozie jeepa zabudowano aluminiową karoserią, kierownicę lokując na środku, tak jak w traktorze. W ostatniej wersji tylne fotele pasażerów są ustawione już nie bokiem, lecz przodem do kierunku jazdy. Cena: od 128 900 zł.





Grateful Dead i Kurt Cobain – te dwie legendarne marki popkultury wzięła na warsztat obchodząca stulecie istnienia inna popmarka – firma Converse. Efekty widać po bokach



TRUCIE ORGANIZMU

Palenie inaczej

Nie, nie popieramy palenia. W każdym razie palenia papierosów. Fajka to jednak coś trochę innego

Szysza, nargila lub hookah – tradycyjna fajka wodna pochodzi co prawda z Indii, ale największą popularnością cieszy się w krajach arabskich. I oczywiście w każdym nazywa się trochę inaczej.

Choć to oczywiście kolejny sposób na palenie tytoniu, szyszę trudno porównywać z papierosami. Przede wszystkim takie palenie to zajęcie społeczne. Z racji rozmiaru samej fajki trudno na nią wyskoczyć gdzieś przed budynek w przerwie obiadowej. Trzeba spokojnie przyjść do kawiarni, poświęcić godzinę, napić się przy tym kawy i popukać fajkę ze znajomymi.

Po drugie, tytoń w szyszy raczej się praży, niż pali. Temperatura jest tu znacznie niższa niż w papierosie, więc i substancji smolistych wydziela się mniej. Co prawda palenie trwa znacznie dłużej, więc całościowa dawka tytoniowych świństw jest większa niż w jednym papierosie. W dodatku 95 procent dymu to para wodna, więc wdychając go, nie czujemy drapania w gardle czy gorąca, a to usypia czujność.

Dla nieznośnych tytoniu pozostają zawsze substancje alternatywne – od suszonych jabłek lub ziół po marihuanę.



⬆ Sprzedawany w małych porcjach tytoń tak naprawdę nie jest właściwie tytoniem, a jego mieszanka z substancjami aromatyzującymi, gliceryną i melasą

WŁAŚCIWE ROZPALENIE fajki wymaga nieco wprawy. Źle przygotowana będzie dawała ostry i gryzący dym



GDZIE DADZA NAM POPALIĆ

Sheesha Lounge, Warszawa, ul. Sienkiewicza 3
www.sheesha.pl
Jedno z najlepszych miejsc na fajkę w Warszawie – nie tylko smaczny dymek,

ale też ciekawy wystrój, coś do wypicia i zjedzenia. A w lecie ogródek, czyli palenie na świeżym, czystym powietrzu. Sprawdź też na stronie www.bollywoodclub.pl

Faraon, Kraków, ul. Grodzka 41
Dobry klimat, fajne wnętrza, można palić, leżąc na wygodnych poduszkach

Fanaberia, Bytom, ul. Szymanowskiego (dawne kino Gloria)
To raczej herbaciarnia niż palarnia, ale zająrzeć na pewno warto



Nokia 6650

Nokii 6650 jako modemu do przenośnego komputera – dzięki transmisji HSDPA możemy korzystać z sieci z prędkością nieustępującą większości domowych łącz. Aplikacja Nokia Maps pozwoli znaleźć drogę do najbliższej restauracji, bankomatu czy hotelu.

Zupy sezon

ROZGRZEWAJĄ, MAJĄ MAŁO kalorii, można je szybko zjeść. Zupy to idealne jedzenie na zimną jesień i mokrą zimą. Dla leniwych lub spieszących się mogą być zupy firmy Winiary reklamowane hasłem „Jak u mamy”. Owa maminość to przede wszystkim brak glutamianu sodu i smak mający przypominać dzieciństwo.



Dużo w małym

Niepozorna Nokia z nieoczekiwanie bogatymi funkcjami

WBUDOWANA NAWIGACJA GPS i szybka transmisja danych HSDPA to raczej domena zaawansowanych telefonów z grupy smartphone'ów. Są jednak prostsze i bardziej poręczne modele oferujące te funkcje. Nokia 6650 dostępna tylko w sieci Era to niepozorny model z otwieraną kłapką dobrze mieszczący się nawet w niewielkiej kieszeni. Prosty aparat z matrycą 2 megapiksele i fleszem, odtwarzacz mp3, radio i wygodna przeglądarka stron WWW. Przydatna jest możliwość wykorzystania

Jaka jest różnica między Fusion Power a MACH3?

OSIEM LAT INNOWACJI W GOLENIU

5-ostrzowa powierzchnia goląca najbardziej komfortowe golenie od Gillette*

Ulepszony pasek nawilżający ze wskaźnikiem przydatności zawiera aloes, witaminę E i naturalne olejki

Ostrza Power Glide zapewniają wyjątkowy komfort golenia

15 listków napinających unoszą zarost dla najdokładniejszego golenia od Gillette

Precyzyjny trymer do trudno dostępnych miejsc

Mikroprocesor w chwycie zapewnia optymalne wykorzystanie baterii

Przycisk zasilania z wodoszczelnym wyłącznikiem automatycznym – bezpieczne użycie pod prysznicem

Gdy Ty przez ostatnie osiem lat cieszyłeś się najlepszym goleniem od Gillette, my opracowaliśmy innowacyjne rozwiązania, które zastosowaliśmy w maszynie Gillette Fusion Power, by Twoje golenie było jeszcze lepsze.

Sięgnij po Gillette Fusion Power już dziś

Gillette FUSION POWER

Gillette

Najlepsze dla mężczyzny

→

W tym tygodniu:
BEZDOMNI KOPIA, PIŁKĘ NOŻNĄ W FILMIE
KASI ADAMIK, JACEK DUKAJ WKRACZA
ŚMIAŁO NA LITERACKIE SALONY,
A BRUNO JASIEŃSKI NA NIE POWRACA

Sponsor płaci, więc wymaga.
Nigdy się nie dowiemy, który
wykonawca przyjechał do Polski
tylko dlatego, że **prezes** firmy
dotującej imprezę **slucha**
jego muzyki w aucie

Roisin Murphy śpiewała na imprezie Heineken...

Kaiser Chiefs wystąpili dzięki Coca-Coli

Cool Kids Of Death też grał za pieniądze browaru

...podobnie jak Erykah Badu

PORA NA SPONSORA

ZA NAMI NAJCIEKAWSZY SEZON KONCERTOWY W HISTORII POLSKI.
BO „KIEDY W KASIE FORSA, TO SUKCES PIERWSZA KLASA”

MUZYKA JAREK SZUBRYCHT

PIWO JASNE SPROWADZA DO GDYNI GWIAZDY MUZYKI POP. Amerykańscy raperzy rymują w Krakowie dzięki napojowi chłodzącemu, więc konkurencyjny napój chłodzący urzęda w Łodzi święto brytyjskiego rocka. Fani alternatywnych dźwięków mogą się posnobać do woli w Mysłowicach dzięki jednemu bankowi, za to inny bank urządza polskim emigrantom w Londynie zabawę przy hitach importowanych z kraju. Wypada się cieszyć czy martwić? Czy muzyka może się dziś obejść bez sponsorów?

Moda na sukces

– Absolutnie nie – uważa Janusz Hetman, dyrektor łódzkiego festiwalu Vena Music. Przepraszam, chodzi o Pepsi Vena Music. W tym roku PepsiCo zostało sponsorem tytularnym imprezy, a co za tym idzie, rozrosła się nieco jej nazwa. – Tego rodzaju przedsięwzięcia wiążą się z kolosalnymi kosztami. Bez wsparcia sponsorów możemy robić najwyżej półamatorskie imprezy z półamatorskimi wykonawcami. Mieliśmy takich niemało, dlatego pojawienie się przed siedmioma laty festiwalu Heineken Open'er zaprowadziło na festiwalowej mapie Polski nowy porządek. Duże pieniądze wyasygnowane przez Grupę Żywiec, czyli polski przyrządek koncertu Heineken (oczywiście nikt dokładnych kwot nie ujawni, ale w grę wchodzi miliony złotych), pozwoliły na sprowadzenie pierwszego garnituru gwiazd muzyki popularnej. Sukces imprezy ośmielił nie tylko Alter Art, agencję koncertową, która organizuje Heineken Open'er, do stworzenia podobnej imprezy w Krakowie, tym razem pod egidą Coca-Coli. Znaleźli się i inni chętni do ogrzania swojej marki w świecie gwiazd, więc tego lata mogliśmy bawić się między innymi na Allegro Music, Orange Warsaw Festival oraz sponsorowanym przez mBank Off Festivalu, a nasi rodacy w Anglii radośnie podrygiwali przy hitach Lady Pank i Wilków na PKO BP London Live.

– Ogromny sukces Open'era spowodował znaczny wzrost zainteresowania sponsorów tego typu wydarzeniami. Udowodniliśmy, że wieloletnie konsekwentne sponsorowanie wydarzeń muzycznych może być sukcesem, i oczywiście znajdują się naśladowcy. Poza tym taki jest obecnie trend w polskim marketingu. Jego rozwój obserwuję mniej więcej od dwóch lat i oceniam, że jesteśmy teraz w jego apogeum – wyjaśnia Mikołaj Ziółkowski, szef Alter Art.

O modzie, ale wykraczającej poza lokalne podwórko, mówi również Stanisław Trzciniński, prezes STX Records/STX Jamboree, agencji, która zorganizowała PKO BP London Live w Wembley Arena. – Mamy do czynienia z tendencją światową. Firmy obserwują rynki nieco bardziej rozwinięte od polskiego i wyciągają wnioski. Dotąd większość poważnych podmiotów gospodarczych jedynie incydentalnie sponsorowała różne wydarzenia, zwykle z okolic jazzu lub muzyki poważnej. Aż tu nagle okazało się, że nobliwe instytucje zajęły się muzyką popularną. Pomaga kryzys wizerunkowy sportu w Polsce. Na otrąbienie zwycięstwa muzyki – czy w ogóle show-biznesu – nad sportem jest za wcześnie, bo war-

W 2007 roku europejski rynek

sponsorujący był wart 7,8 miliarda euro, z czego 6,7 miliarda (86 procent) przypadło na sport (dane za raportem „Driving Business Through Sport”)

tość sportowego rynku sponsoringowego wyprzedza muzykę o lata świetlne, ale ewidentnie boryka się on z problemami. Chodzi zarówno o same wyniki, jak i zachowanie kibiców czy obciachowe sytuacje dotyczące działaczy.

Inne Dobre Piwo Festival

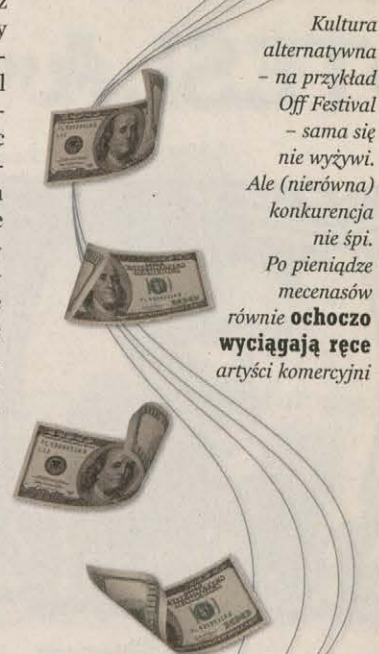
Być może kultura popularna, właśnie przez to, że jest uboższym krewnym sportu*, gdy już dostaje szansę na większy zastrzyk gotówki, daje się kupić z kopytami. Festiwal filmowy Camerimage to teraz Plus Camerimage, a Vena Music to Pepsi Vena Music – sponsorom nie wystarczy logotyp na plakatach i ulotkach ani balon przed wejściem na imprezę: wchodzi do nazwy. – W sporcie jest podobnie – zauważa Trzciniński. – Ekstraklasa była zawsze, lecz pewnego dnia stała się Orange Ekstraklasą [W tym sezonie przestała nią być, PTK CenterTel wycofał się ze sponsorowania polskiej ligi – przyp. red.]. Podobnie mają się sprawy z nazwami klubów sportowych. Czy na świecie jest inaczej? Uznany festiwal muzyczny lub klub sportowy jest marką równie mocną jak ewentualny sponsor. Trudno więc sobie wyobrazić, żeby Real Madryt albo Manchester United chciał nagle wpuścić sponsora do nazwy. Jednak nie każdy jest Realem.

Znane zachodnie festiwale powstały i okrzykiły w zupełnie innych warunkach gospodarczych, dlatego mogą sobie pozwolić na stawianie warunków sponsorom. Jeśli natomiast chcemy oglądać w Polsce światowe gwiazdy i niekoniecznie marzymy o wydawaniu fortuny na bilety, musimy pogodzić się z obecnością możnych mecenasów.

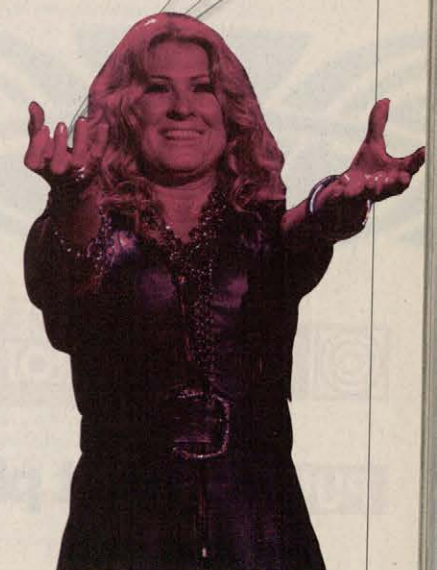
Zresztą dla nas, widzów, to mały kłopot. Organizatorzy mają znacznie twardszy orzech do zgryzienia. Wiążąc sponsora z nazwą imprezy, reperują co prawda dziurawe budżety i ulepszają ofertę, lecz w dalszej perspektywie ryzykują tarapaty związane z ewentualnym wycofaniem się mecenasu. Czysto hipotetycznie: gdyby w światowej centrali Heinekena zarząd podjął decyzję o zmianie strategii marketingowej i zamiast w muzykę zaczął inwestować na przykład w film, gdyński Open'er nie miałby szans na przetrwanie. Impreza tak mocno zrośnięta jest z nazwą browaru, że znalezienie kolejnego, równie hojnego sponsora graniczyłoby z cudem. Inne Dobre Piwo Open'er raczej się nie przyjmie.



„Za ostatni grosz kupię dziś chociaż cień tamtych dni”
„Musiałam to zrobić, bo żyłabym w nędzy...”
„Obracam w palcach złoty pieniądz i przeraźliwie nudzę się”



Kultura alternatywna – na przykład Off Festival – sama się nie wyżywi. Ale (nierówna) konkurencja nie śpi. Po pieniądze mecenasów również ochoczo wyciągają ręce artyści komercyjni





SONY & BMG
MUSIC ENTERTAINMENT

NOWY ALBUM SILVER ROCKET »TESLA«



JUŻ W SKLEPACH



Trójka POLSKIE RADIO PRZEKROJ

PULP onet.pl

Plejada kultura DZIENNIK

REKLAMA

KULTURA *zjawisko*

→ – Oczywiście takie niebezpieczeństwo istnieje – przyznaje Mikołaj Ziółkowski, lecz natychmiast uspokaja. – Ale nie w przypadku naszych festiwali. Oba eventy mają stabilną sytuację i oparte są na długoletniej współpracy. Poza tym są już na takim poziomie rozwoju, że ich funkcjonowanie jest zagwarantowane.

– Wszystko zależy od tego, jak są skonstruowane kontrakty – dodaje Trzcіński. – Wiele imprez po wycofaniu się sponsora tytułowego nie będzie miało racji bytu nie tylko przez to, że trudno będzie znaleźć innego, ale również dlatego, że umowy zakazują organizacji kolejnych edycji. Los wielu festiwali zależy więc od dobrej woli i strategii sponsorów. Ale czy gra nie jest warta świeczki? Czy nie warto zaryzykować?

Oczywiście klient płaci, więc wymaga. Sponsorzy, nawet jeśli nie zlecają agencji przygotowania festiwalu na miarę swoich oczekiwań, zastrzegają sobie prawo ingerencji w program imprezy. – Zawsze się tym interesują – potwierdza Trzcіński. – Ufają propozycjom agencji, lecz z drugiej strony stosują testy korytarzowe i wszelkie inne możliwe sposoby weryfikacji wykonawców.

W służbie kapitału

Mecenasi domagają się wpływu na program imprezy niekoniecznie dlatego, że piosenkarz X podobą się sekretarce prezesa, a piosenkarka Y nie bardzo. Chodzi przede wszystkim o ochronę budowanego czasem przez dziesięciolecia wizerunku promowanej marki. Ale wybrzydzą nie tylko ci, którzy wykładają kasę. O ile lekkoatleta bez ociągania zgodzi się na bieganie w rajtkach upstrzonych logotypami, o tyle artysta, duch niepokorny, bywa, że gryzie rękę, która go karmi. Nie chodzi nawet o zastrzeżenia do plansz sponsorskich na scenie albo niechęć do noszenia podkoszulków w wesołych, korpora-

cyjnych barwach. Wizerunek artysty też jest marką, w przypadku międzynarodowych gwiazd nie mniej cenną niż marka producenta obuwia bądź browaru.

Do tego linia ideologiczna zespołu nie zawsze musi iść w parze ze strategią koncertu, który mu płaci. Do zabawnej sytuacji doszło latem tego roku na imprezie Allegro Muzyka w Poznaniu, gdzie dla kwiatu młodego polskiego kapitalizmu – bo znaczną część publiczności stanowili współpracujący z serwisem Allegro sprzedawcy – świetny skądinąd koncert zagrali Manic Street Preachers, zdeklarowani socjaliści. Przed podobnym problemem stanęła jedna z gwiazd łódzkiej imprezy. – The (International) Noise Conspiracy mieli pewne wątpliwości – przyznaje Hetman.



Sentymentalny koncert życzeń dla rodaków z Londynu, PKO BP London Live okazał się frekwencyjnym sukcesem

Można się domyślić, że wojujących komunistów ze Szwecji kłuł w oczy sponsor tytułowy festiwalu, czyli Pepsi. – Dali nam do zrozumienia, że chcą zagrać dla fanów muzyki, ale nie zamierzają identyfikować się z festiwalowym blichtrzem. Przyjechali, zagrali i wyjechali.

Nie ma się z czego śmiać. Niezależnie od tego, jakie to ideały, szwedzka grupa musiała schować je do kieszeni i zagrać pod szyldem z logotypem wielkiej międzynarodowej

DOBRY SPONSOR TO SKROMNY SPONSOR

DLACZEGO MY MAMY HEINEKEN OPEN'ER ALBO PEPSI VENA, A W EUROPIE KRÓLUJĄ GLASTONBURY, Roskilde lub Pukkelpop – nazwane ot tak, po prostu? Odpowiedź też jest prosta: światowe festiwale zakładali wiele lat temu punkowi bądź hipisowscy etosowcy. W Polsce – wychowane na twardym kapitalizmie lat 90. dzieci wolnego rynku. I druga sprawa: w ideę letnich festiwali muzycznych wpisane jest to, że robią je fundacje lub stowarzyszenia, a stopniowo pojawiające się dochody przeznaczają na cele charytatywne (dotyczy to wszystkich wymienionych imprez). W Polsce o takim statusie nikt nie myślał, bo żeby szybko doszłusować do światowego poziomu, potrzeba było dużych pieniędzy. Trudno winić agencje koncertowe, że poddały się koncertom. Można za to namawiać te ostatnie do większej skromności. Wspomnijcie, drodzy Państwo, barona Gottfrieda van Swieten. Nie żądał, by Beethoven umieszczał jego nazwisko w tytułach swoich symfonii, a Mozart czy Haydn pisali dla niego oratoria. W krótkim okresie zyskał niewiele prócz osobistej przyjemności. Jaką ma dziś markę jego nazwisko? Proszę zerknąć do encyklopedii.

– Bartek Chaciński

FOT. RENATA DĄBROWSKA/AG (2), BEATA KITOWSKA/AG (2), MATEUSZ SKWARCZEK/AG (2), KRZYSZTOF SZEWCZYK/AG, ISTOCK, JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM, KRZYSZTOF A. EDELMAN/REPORTER

korporacji albo zrezygnować z występu w Polsce. Lista megagwiazd, które stać na wybrzydzenie, kto powinien, a kto nie może dokładać się do ich gaży, gwałtownie się kurczy.

Polubić sponsora

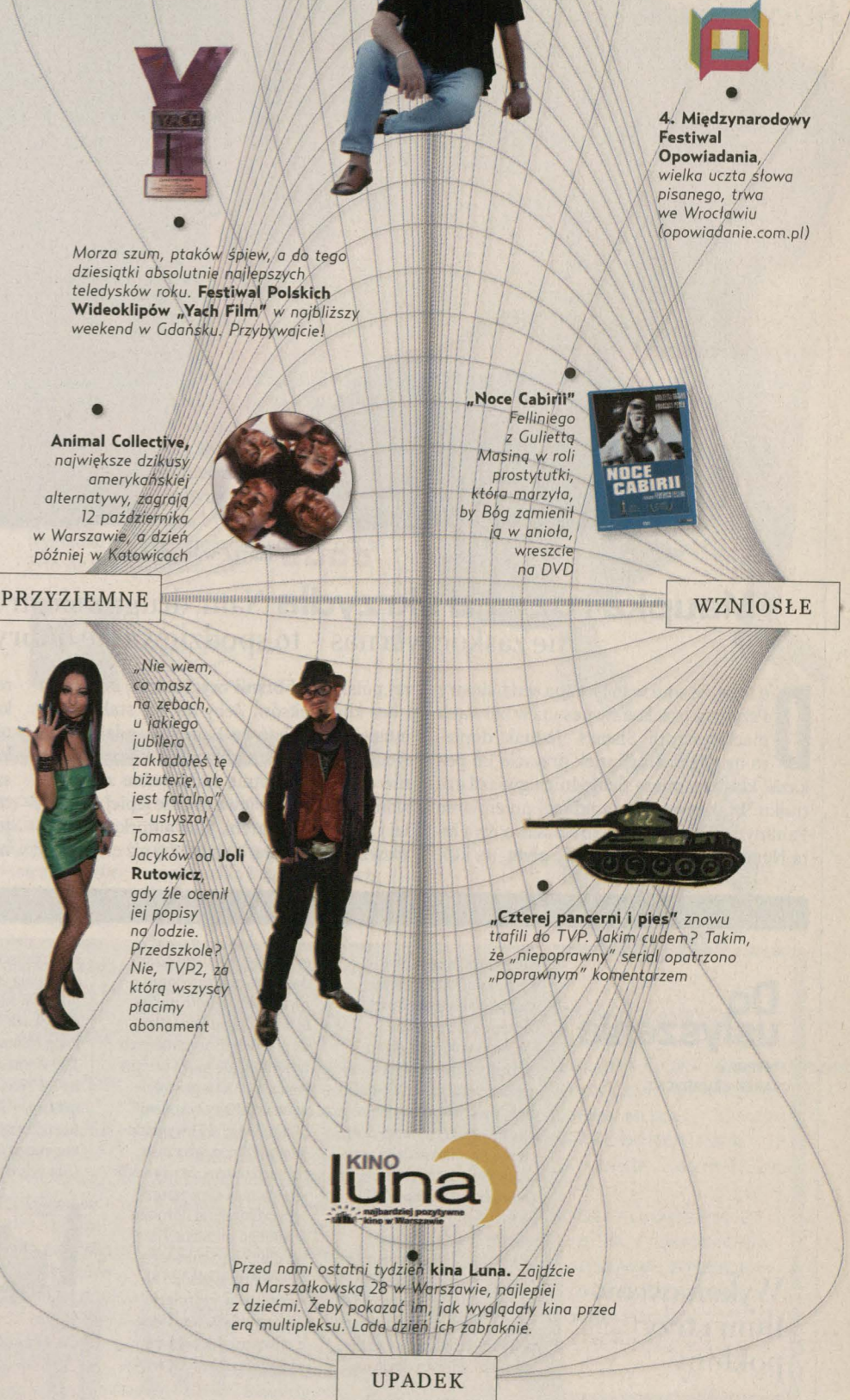
Warto się zastanowić, czy zainteresowanie posiadaczy tudzież dysponentów dużych pieniędzy masowymi imprezami muzycznymi może być trwałe, czy to tylko moda, która przeminie wraz z recesją i pierwszymi, choćby umiarkowanymi, sukcesami naszych piłkarzy.

– Wiele zależy od reakcji mediów. Jeśli dziennikarze nie ograniczą się wyłącznie do krytyki, jeśli telewizje będą pokazywać te imprezy, będzie coraz lepiej – twierdzi Trzcіński. – Kiedyś stacje przed transmisją zaklejały logotypy producentów sprzętu stojącego na scenie, co było po prostu okrutne. Tym bardziej że nie ma żadnych przepisów, które różnicowałyby pod tym względem sport i kulturę. Nie ma podstaw, żeby wycinać sponsorów w pień. Jestem więc ostrożnym optymistą. Wszyscy powoli uczymy się współpracy.

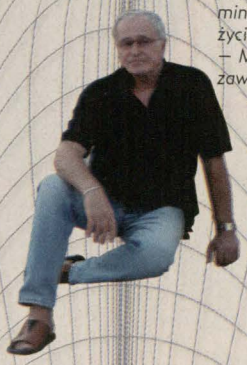
Dlaczego media patrzą na sponsorów spode łba? Są dwa powody, pierwszy z nich do bólu racjonalny. Chodzi o potencjalne przychody z reklam. Zdarza się, że biura reklamy polskich mediów, ze szczególnym wskazaniem na nadawców publicznych, zachęcają dziennikarzy do omijania nazw sponsorów w materiałach redakcyjnych w obawie, że darmowa promocja zniechęci potencjalnych klientów do kupowania reklam, za które trzeba słono płacić. Ten problem można łatwo wyeliminować, jeśli tylko wszystkie zainteresowane strony zechcą się porozumieć. Gorzej z drugim powodem sekowania sponsorów w mediach, tym irracjonalnym. Otóż duży pieniądże w muzyce czy sztuce w ogóle traktuje się czasem jako zło konieczne przez głęboko zakorzeniony w naszej kulturze mit artysty romantycznego. Takiego, który wiarygodny jest wyłącznie wtedy, gdy jest głodny i bosy. Nie pamiętamy na co dzień o istniejącej od wieków chwalebnej instytucji mecenatu i nie chcemy wiedzieć, że radujący zmysły spektakl kosztuje fortunę. Nie ma się więc co na darczyńców obrażać, raczej wypada im dziękować. Warto jednak też stale przypominać im, że zaszczytny tytuł mecenasa zobowiązuje. Wielką imprezę mogą sobie kupić, lecz dobrego gustu nikt im w pakiecie nie sprzeda. □

W czwartek 9 października po godzinie 15.00 o sponsoringu w muzyce słuchaj w audycji "Blog FM". Zaprasza Jakub Janiszewski

w sieci kultury WYŁOZONE Z TYGODNIA



SŁAWA



„Przecież tego, co on pokazuje w ciągu minuty, oni nie zrobią w ciągu całego życia”. On to Janusz Gajos, oni – Mroczkowie i Cichopek. A pyszną opinię zawdzięczamy Janowi Nowickiemu

4. Międzynarodowy Festiwal Opowiadania, wielka uczta słowa pisanego, trwa we Wrocławiu (opowiadanie.com.pl)



Morza szum, ptaków śpiew, a do tego dziesiątki absolutnie najlepszych teledysków roku. **Festiwal Polskich Wideoklipów „Yach Film”** w najbliższy weekend w Gdańsku. Przybywajcie!

Animal Collective, największe dzikusy amerykańskiej alternatywy, zagrają 12 października w Warszawie, a dzień później w Katowicach



„Noce Cabirii” Felliniego z Guliettą Masiną w roli prostytutki, która marzyła, by Bóg zamienił ją w anioła, wreszcie na DVD



PRZYZIEMNE



„Nie wiem, co masz na zębach, u jakiego jubilera zakładałeś tę biżuterię, ale jest fatalna” – usłyszał Tomasz Jacyków od Joli Rutowicz, gdy źle ocenił jej popisy na lodzie. Przedszkole? Nie, TVP2, za którą wszyscy płacimy abonament



WZNIOSŁE



„Czterech pancerni i pies” znowu trafili do TVP. Jakim cudem? Takim, że „niepoprawny” serial opatrzone „poprawnym” komentarzem

KINO luna

Przed nami ostatni tydzień kina Luna. Zajdźcie na Marszałkowską 28 w Warszawie, pajępiej z dziećmi. Żeby pokazać im, jak wyglądały kina przed erą multipleksu. Lada dzień ich zabraknie.

UPADEK



Natu + Envee
„Maupka Comes Home”, Galapagos,
34,50 zł



Natu i Envee
(w cywili
Natalia Przybylska
i Maciej Goliński)
mogą być z siebie
dumni. A my
z nich

+++ BARTEK WINCZEWSKI

Maupka rozwija skrzydła Natu, druga z sióstr Sisters, debiutuje solo. Nie zaskoczyła nas – to spodziewanie dobrego materiału

Do tego, że soul w Polsce ma sens, siostry Przybylski przekonały nas już w barwach macierzystych Sisters. Jednak dopiero na własny rachunek przyszło im pokazać klasę na miarę zachodnich gwiazd gatunku. I tak pół roku po udanej przemianie Pauliny w Pinnawelę także starsza o dwa lata Natalia może się pochwalić płytą, na któ-

rej polski soul brzmi oryginalnie, światowo i bez kompleksów. Żeby tak się stało, Natu musiała wyjechać do Londynu, gdzie z powodzeniem doskonalila głos i język. Dziś nie dość, że świetnie radzi sobie z angielskim, to w ogóle śpiewa jeszcze lepiej, dojrzałej i z większym żarem. Jako autorka również rozwinęła skrzydła, bo bardziej niż chwytliwy

refren liczy się dla niej pomysł na całą piosenkę, w większości przypadków niebanalny. Jednak to nie tylko Londyn tak ubogacił byłą wokalistkę Sisters. Przede wszystkim miała ona szczęście trafić na odpowiedniego producenta. Bo to, co za konsolę wyprawia tu Envee, już samo w sobie zasługuje na zainteresowanie Zachodu.

Do usłyszenia

WYBRAŁ
JAREK SZUBRYCHT

Wykonawców tłum i trzy pokłony

Nie jestem fanem płytowych holdów, bo zawsze wietrzę w nich chęć przewiezienia się garstki karłów na plecach giganta. Opisywane tu płyty w tej szufladce zamknąć się nie dają, choć jak to zwykle ze zbiorówkami bywa, są dość nierówne. Najbardziej oczywisty jest album „W holdzie Tadeuszowi Nalepie” (1), bo taki pomnik mu się należał i basta! Dobrze, że kłaniają mu się w pas inni wielcy – między innymi Kozakiewicz, Borysewicz (pomysłodawca i producent płyty), Styczyński – i że nie zabrakło miejsca dla syna,

czyli Piotra Nalepy. Szkoda, że po przesłuchaniu płyty mam ochotę nie tyle puścić ją od początku, ile posłuchać oryginalnych wykonawców, ale może na tym właśnie polega prawdziwy hold? Płyty w rodzaju „Cafe Fogg” (2) wyglądem od dłuższego czasu, bo wiedziałem, że prawnik artysty nosi się z zamiarem odkurzenia dorobku wielkiego przodka. Bra- wa dla Seba Skalskiego za produkcję gładko łączącą epoki, gratulacje dla artystów, którzy mieli odwagę zmierzyć się z legendą. Niestety, więk-

szość poległa. Najlepiej wypadają covey czy też remiksy, w których pojawia się prawdziwy Mieczysław Fogg (Gonzales Kolektiv, The Bumelants, zabawny DJ Twister), najslabiej utwory, w których wokaliści nie udźwignęli interpretacyjnego czaru oryginału (Sławek Uniatowski, Alek-

sandra Nieśpielak). Ale trzeba przyznać, że zadanie mieli niełatwe. Szczególnego rodzaju hold zafundował sobie Bogusław Mec, który na „Mec Duety” (3) wykonuje swoje przeboje w towarzystwie. Chyba tylko po to, by na tle dobrych skądinąd wokalistów udowodnić, że sam robi to najlepiej. Jednak jeśli ów zabieg ma odmłodzić jego publiczność, to owszem, czemu nie, przyjemnie się tego słucha. W kategorii „płyta pod choinkę” – jedna z sympatyczniejszych rzeczy, jakie się ostatnio ukazały.



Barry Burns
(jedna piąta Mogwai)
podczas pracy nad
nową płytą. Koledzy
poszli powyglądać
z gniazda

+++ MARIUSZ HERMA

Rutyniarze Muzyka Mogwai od lat opiera się na jednym i tym samym równaniu. Bez niewiadomych

Ewolucja nigdy nie była mocną stroną najpopularniejszych grup sceny post-rockowej, ale Mogwai jest przypadkiem szczególnym. Uroczą prostą filozofią wynalezioną ponad 10 lat temu na debiutanckim „Young Team” i dopracowaną do perfekcji na dwóch kolejnych albumach po dziś dzień beztroško eksploatuje. Oszczędnie dawkowane innowacje odgrywają tylko symboliczną rolę, ozdabiając gitarowo-fortepianowe struktury. Na szóstym krążku szkockiego kwintetu, tym razem w pełni instrumentalnym, za ozdobi-ki robią elektroniczne wtręty, pewną nowo-



Mogwai „The Hawk Is Howling”,
Play It Again Sam, 57 zł

ścią jest też znane już z koncertów dociężnie brzmiące. Wystarczy, by wyróżnić „The Hawk Is Howling” na tle poprzedników, ale znaczenie Mogwai z każdą kolejną premierą maleje. Pozostaje mieć nadzieję, że jeśli nie ambicja, to może rutyna skłoni dawno opierzone pisklę do tego, by przestało nieśmiało wyglądać ze swego gniazda i wreszcie odważyło się z niego wyskoczyć.

+++

Gra wstępna

Maria Peszek znalazła wreszcie czas na seks, ale choć sporo obiecuje, wielkiego „o” się nie spodziewajcie

„MIASTO MANIA” SPADŁA na nas jak grom z jasnego nieba, budząc entuzjazm krytyków i publiczności. Oczekiwania wobec kolejnej płyty Marii Peszek były więc wyśrubowane. Dobrze się stało, że artystka poszła pod prąd i z pomocą zupełnie innej ekipy z Andrzejem Smolikiem na czele (wcześniej pomagały jej dwa pokolenia Waglewskich) wymyśliła się na nowo. Pozwolę

sobie jednak zacząć od tekstów, które – jak na obecne standardy polskiej muzyki popularnej – są niezłe. Nie na tyle jednak dobre, by drukować je w osobno wydanej książce, bo ogolone z muzycznego podkładu obnażają prawdę o autorce, która bywa nie tylko, jak zeznaje, „nimofomańką”, ale i „grafomańką”. Owszem, nazywa rzeczy po imieniu, ale czy to wartość sama w sobie? Nie jestem pensjonarką, która się rumieni, kiedy ma wyrzec na głos słowo „wzwód”, i cieszy się, gdy ktoś ją wyręcza, więc jeśli cokolwiek mnie zaszokowało, to najwyżej fakt (Maria pewnie wolałaby „fuck”), że tytuł „Hujawiak” (notabene w połączeniu z kęsającym „Reksem” jeden z najlepszych nume-

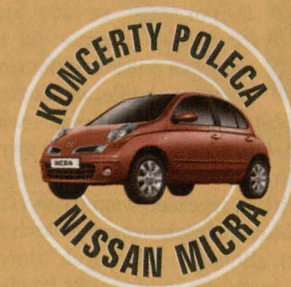
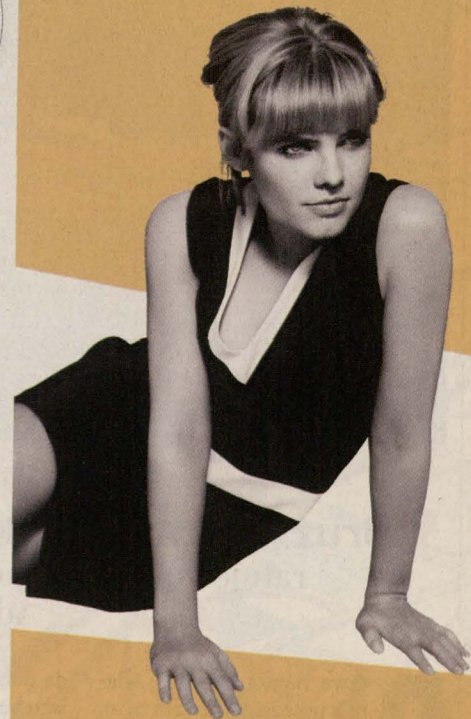
rów) został zapisany przez samo „h”. A muzyka? Adekwatnie pościelowa, mile pieści ucho. Bogata w smaczki – jazzowe szczytki i trąbka tam, sugestywny puls kontrabas tu, ciepłe solo saksofonu ówdzie. Wszystkie te cuda zostały jednak sprowadzone do roli tła dla popisów wokalistki, a z tymi bywa różnie. Kiedy śpiewa i recytuje, jest dobrze. Gorzej, gdy sięga po arsenal miaknięć i westchnień wypożyczony od Anny Marii lub Justyny. W takich chwilach, choć Marii mokro, ja przylapuję się na ziewaniu. Mam nadzieję, że artystka nie nabawi się przez to nerwicy seksualnej.



Maria Peszek
„Maria Awaria”,
Kayax, 38 zł

REKLAMA
ANIA

NISSAN MICRA TOUR
„W SPODNIACH
CZY W SUKIENCIE?”



17.10 - POZNAŃ, ZAMEK
18.10 - SZCZECIN, FILHARMONIA
19.10 - ZIELONA GÓRA, FILHARMONIA
23.10 - WROCLAW, IMPART
24.10 - LUBIN, MUZA
25.10 - KRAKÓW, ROTUNDA
26.10 - KATOWICE, MEGA CLUB

07.11 - ŁÓDŹ, FUNABERIA 2
09.11 - LUBLIN, FILHARMONIA
11.11 - WARSZAWA, STODOŁA
14.11 - BYDGOSZCZ, ADRIA
15.11 - GDYNIA, UCHO

www.aniade.pl

++++ MARCIN SENDECKI

Trupy z kawiozem Zrób bliźniemu prezent z Brunona Jasińskiego

Ne liżcie ust kohankom, leżąc im na bżuhu! /Jedźcie je ze śmietaną i tykajcie z cukrem! /Hude szynki dziewczynki są pszedziwne kruhe/i dobry jest kobiecych muskularnych nug krem” – czytamy fragment „Mięsa kobiet” i od razu wiemy, w czym rzecz.

Bruno Jasiński – w pierwszych latach niepodległej Polski obrazoburczy futurysta, potem komunista polski i francuski, wreszcie, gdy go z Francji za komunizowanie wydalono, prawdziwy sowiecki bolszewik, pisarz i prominent, którego w czasie Wielkiej Czystki w roku 1938 w przybranej ojczyźnie rozstrzelano. Życiorys niejasny i niezwykły. Sporo dla rozjaśnienia jego mroków zrobił Krzysztof Jaworski, poeta i akademik z Kielc, autor dwóch książek o Jasińskim i niedawnego wyboru jego wierszy, a teraz dostaliśmy wreszcie wiersze wszystkie, pracowicie zebrane łącznie z rozproszonymi (jest ich bodaj więcej niż tych z wydań książkowych). Jednym słowem, święto. Bo wbrew pozorom Jasiński jako poeta wciąż żyje i ma mnóstwo do zaoferowania nawet w ideologicznie nacechowanych późniejszych utworach. Nie jest więc gdańska książka li tylko dokumentem z epoki czy ilustracją biograficznych zawiłości, lecz poruszającym wydarzeniem artystycznym. Jasiński – poetycki chuligan i nowator – wraca w wielkim stylu.

No i jak to jest wydane! Bogowie! Tekturowe etui, potem obwoluta, która



Nieznanego autorstwa zdjęcie Jasińskiego zrobiono około 1930 roku, a więc zapewne już w Kraju Rad, gdzie pisarz trafił w 1929

Same nogi mnie niosą gdzieś – i po co mi, gdzie? Idę młody, genialny, niosę BUT W BUTONIERCE, Tym, co za mną nie zdążą, echopowiem: – Adieu!



Bruno Jasiński „Poezje zebrane”, opracowanie Beata Lentas, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2008, s. 560, 75 zł

po rozłożeniu okazuje się reprintem kawałka słynnej futurystycznej jednodniówki „Nuż w bżuhu” z 1921 roku, twarą oprawa, a w środku na wklejce reprodukcja portretu Jasińskiego, który namalował Tytus Czyżewski, i okładki książek poety. Prawda, jakość kosztuje, więc książka nie jest tania, ale warto sobie (albo bliźniemu) taki prezent zrobić. Bardzo dobre są też przypisy i komentarze, którymi opatrzone każdy z wierszy. Jeśli coś odrobinę rozczarowuje, to wstęp Beaty Lentas. „Portrety Brunona Jasińskiego”, choć ciekawe, są nieco eteryczne i skupione właściwie tylko na biografii autora, a ja w tomie tak pomnikowym chciałbym dostać raczej sensowny esej wprowadzający w jego dzieło. Nie ma się jednak co krzywić na drobiazgi, trzeba czytać. Na przykład „Trupy z kawiozem”: „W Pani mieszka księżniczka księżycowych ekscesów/I członkini zrzeczenia dla dam comme il faut”. Hough. □



Owidiusz „Fasti. Kalendarz poetycki”, przekład i opracowanie Elżbieta Wesółowska, Ossolineum, Wrocław 2008, s. XCVIII+306, 35 zł

Iwan Franko „Wybór poezji”, tłumacze różni, opracowanie Florian Nieuważny, Ossolineum, Wrocław 2008, s. CXCIV+298, 32 zł

Czytanie na trawie

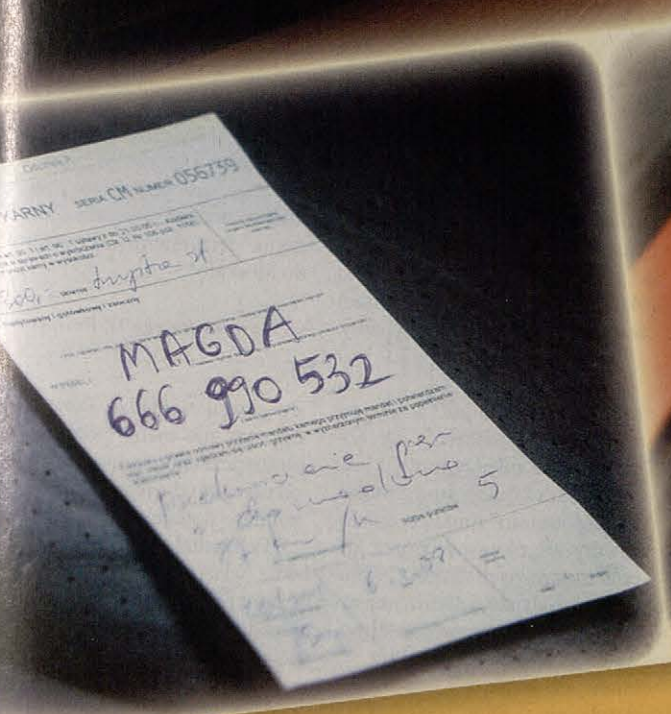
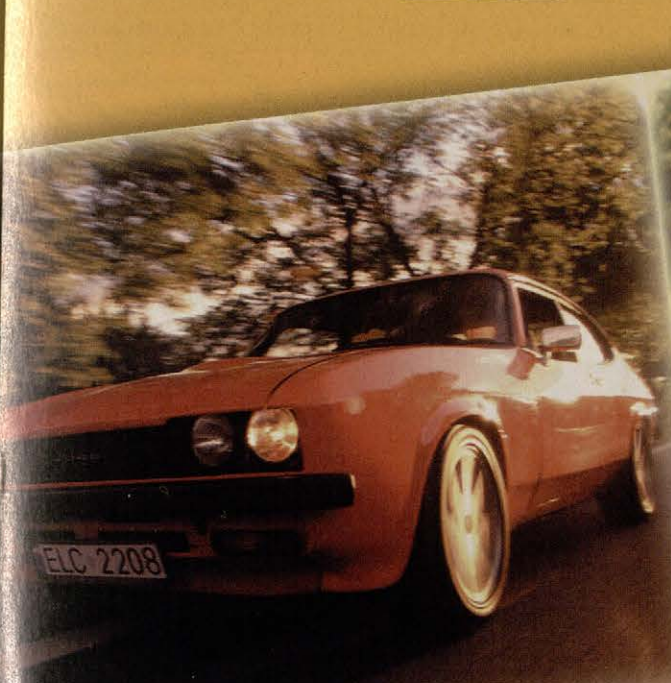
TADEUSZ NYCZEK

...albo bardzo dłuuuuuugi wiersz

JACEK PODSIADŁO KIEDYŚ BYŁ POETĄ. Sypał tomikami czasem dwa razy rocznie, krytycy i czytelnicy cmokali w zachwyceniu. Dekadę temu, ledwo trzydziestoparoletni, doczekał się opasłych wierszy zebranych. Odtąd rzeka poezji zmieniła się w strumyk, a i ten rychło wysechł. Na parę lat Podsiadło zmienił się w felietonistę, a teraz wydał coś w rodzaju powieści. Coś w rodzaju, bo „Życie, a zwłaszcza śmierć Angelli de Sancé” nijaką powieścią nie jest. Długo myślałem, czym jest, i wymyśliłem, że jest bardzo długim, przeszło 300-stronicowym wierszem, pisany

w zastępstwie nienapisanych pojedynczych wierszy. Struktura tej książki jest bowiem w istocie podobna do typowej konstrukcji liryków Podsiadły, które potrafiły w obrębie swojej pojedynczości mówić o najrozmaitszych rzeczach, od wyznań miłosnych po opis ulicy, po drodze nawiązując do obejrzanego dopiero co filmu i refleksji nad smakiem zupy pomidorowej. Przy tym nie było to takie sobie bleblanie, ale pełna pasji i szczerości opowieść o cudzie życia doświadczanego w każdej chwili przez poetę obieżywiata. To jednak, co łatwo przyswajalne w niedługim wierszu, staje

się kłopotliwe w długiej narracji prozatorskiej. Bo przeczucie się niemal co drugą stronę innym wątkiem, radosne bieganie od poczekalni kolejowej w Jastrowiu po rozmowę z karpiem albo wyliczanie liczby strzałów w westerbach do spółki z przepisem na potrawę z końskiego oka i historią pewnej nimfomanki zesłanej w latach 20. na Sybir, która w innym wcieleniu staje się ofiarą wampira z Transylwanii, jest sympatyczne, ale dosyć niepożywne. Czyta się świetnie, tyle że wracając do lektury przy popołudniowej kawie, nie pamiętałem już, o czym czytałem przy śniadaniu. □

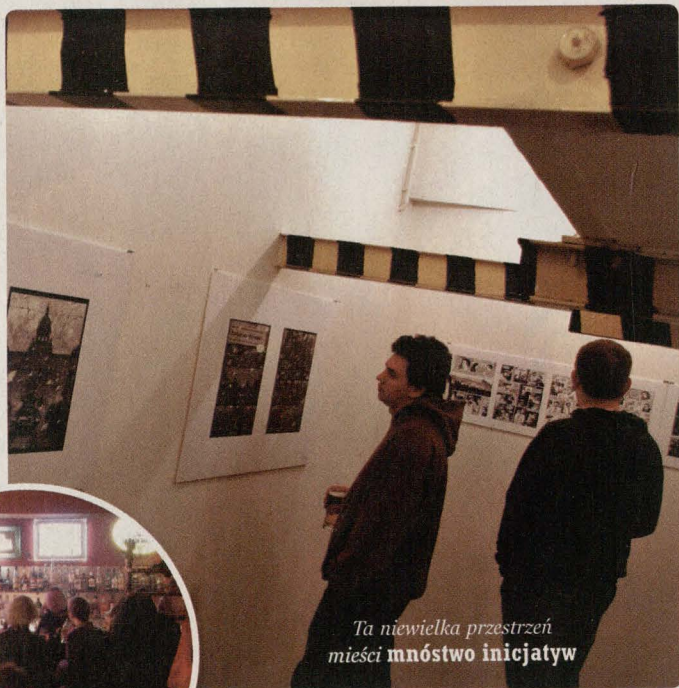


Najlepsza Muzyka
– najlepsze numery!

Przekrojowe certyfikaty przyznajemy od kilku miesięcy. Mianem Kulturalnej Firmy wyróżniamy przedsiębiorstwa usilnie i pomysłowo wspierające twórców i instytucje kultury. Mianem Kulturalnego Miejsca – miejsca, które nominalnie nie będąc placówkami kultury, są wobec niej szczególnie gościnne, które dzięki otwartości i entuzjazzmowi dla różnorodnych kreacji artystycznych stają się centrami życia kulturalnego i towarzyskiego. Oto kolejni laureaci certyfikatów „Przekroju”:

Klub Meskal, Poznań, stawia na niezależnych

Podczas trwającego od 10 do 25 października festiwalu kultury niezależnej madeinpoznán 2.0 klubokawiarnia Meskal jest jednym z ważniejszych przystanków. Odbywają się tu niezliczone imprezy filmowe, muzyczne oraz literackie. Klub istnieje od czterech lat i od tego czasu promuje kulturę niezależną; rzadko można usłyszeć lub spotkać w Meskalu większe gwiazdy lokalnej lub międzynarodowej sceny, chyba że wpadły akurat na piwo lub odpocznęk po granym gdzie indziej koncercie. Miejsce stroni od komercji, zresztą także warunki lokalowe klubu, w którym mieści się około setki osób, wykluczają organizowanie masowych imprez. Nie usłyszymy tu imprezowych beatów ani nie potańczymy, bo nie ma parkietu.



Ta niewielka przestrzeń mieści mnóstwo inicjatyw

W tej niewielkiej przestrzeni mieści się za to masa inicjatyw: wystawy fotograficzne, projekcje filmów offowych, przedstawienia teatralne, a także rzad-

kość w Polsce – wystawy komiksowe. Przed rokiem gościł na przykład europejski projekt „Sztuka komiksu Europy Środkowej – Centrala”, w ramach którego debatowano o komiksowym potencjale naszej części świata. Jak wspomnieliśmy,

KULTURALNE MIEJSCE

Meskal jest jednym z najważniejszych punktów na mapie festiwalu madeinpoznán. Fakt użyczenia mu wnętrza przez klubokawiarnię jest tym cenniejszy, że tę rewelacyjną imprezę animatorzy kultury realizują bez żadnego dofinansowania ze strony miasta. W ramach jesiennej edycji festiwalu 13 i 14 października zawitają do Meskalu młodzi filmowcy, którzy będą pokazywać debiutancie etiudy, fabuły i krótkie metraże. Dokładny program „Pustyni filmowej” (tak nazywa się cykl) i informacje o innych imprezach znajdziecie na stronie www.meskal.pl.

Meskal to także miejsce spotkań – niezależni artyści wpadają tu wymieniać się pomysłami, pogadać o swoich projektach. Szukacie miejsca z twórczym fermentem? Zawitajcie do Meskalu!

ul. Nowowiejskiego 17, Poznań

Polkomtel łączy najlepszych operatorów filmowych

Plus Camerimage, czyli Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych, nie jest największym festiwalem filmowym w Polsce. Pod względem liczby filmów z pewnością przebijają go rekordowe Era Nowe Horyzonty, pod względem widzów zresztą także. Jest za to bez-

wątpienia największą i najbardziej prestiżową w naszej części Europy imprezą branżową adresowaną do środowiska filmowego. Gdy wchodzi się w czasie trwania imprezy do centrum festiwalowego, czyli Teatru Wielkiego w Łodzi, można poczuć się jak pod wieżą Babel. Stare wnętrza wypełnione są tłumem filmowców i studentów szkół filmowych z całego świata. Rozmawiają, nawiązują kontakty, dzielą się doświadczeniami.

Jeśli chodzi o listę gości, festiwal nigdy nie narzekał na brak znakomitości, ale w ubiegłym roku wy-

rażnie dało się odczuć, że impreza zyskuje na znaczeniu. Do Łodzi przybyli między innymi laureat Oscara za „Tajemnicę Brokeback Mountain” Ang Lee, najciekawszy współczesny twórca klipów muzycznych Anton Corbijn i Rodrigo Prieto, jeden z najbardziej wziętych operatorów filmowych. – Gdy jest się na takim etapie, do jakiego doszliśmy z Plus Camerimage, nie można stać w miejscu, trzeba się rozwijać – tłumaczy rzeczownik imprezy Marcin Tercjak. – A to jest możliwe tylko wte-

dy, gdy są pieniądze. Rozwój tej imprezy nie byłby możliwy bez strategicznego sponsora, jakim od ubiegłej edycji jest dla nas Polkomtel – dodaje.

Polkomtel, operator sieci Plus oraz właściciel marek Simplus i Sami Swoi, poza (jeszcze) łódzkim festiwalem sponsoruje także wystawy w Muzeum Narodowym w Warszawie (między innymi „Złoty wiek malarstwa flamandzkiego”) i plenerowy festiwal warszawski Jazz na Starówce – w tym roku ze szczególnie dobrą obsadą.

KULTURALNA FIRMA



„la Bohème Tower” to:
Restauracja klubowa, bar, kantyna oraz Catering.
Firma mieści się w prestiżowym miejscu, jakim jest budynek Warta Tower, przy ul. Chmielnej 85/87.

Brasserie Delikatesy Sp.z.o.o.
Tel. 0 22/581 10 20
Fax. 0 22/ 581 10 21
www.labohemetowe.com.pl

Pragniemy Państwu zaoferować szeroki wachlarz naszych możliwości oraz pomoc przy zorganizowaniu wszelkiego rodzaju imprez okolicznościowych, eventów, konferencji, spotkań biznesowych w miejscu wskazanym przez Państwa lub w innych ciekawych miejscach na terenie całego kraju. „la Bohème Tower”, ma na celu służyć swoim klientom nie tylko w restauracji ale również i przede wszystkim pomagać przy planowaniu i aranżowaniu różnych uroczystości. Restauracja „la Bohème Tower” ma charakter klubowy, menu jak i wina dobierane są do gustów naszych gości.

WYDANIE SPECJALNE „PRZEKRÓJ NAUKI” JUŻ W SPRZEDAŻY!

- ★ Najważniejsze to wierzyć, czyli czy dzisiejsza wiara jest inna od tej sprzed tysięcy lat?
- ★ W łóżku z władzą, czyli wyjątkowo powabne niewiasty kierujące tymi, którzy rządzą światem
- ★ Potęga życia, czyli teoria wszystkiego, co żyje
- ★ Co jest najważniejsze w każdym aucie, czyli moc czterech kółek

A także krzyżówka i famigliówki, czyli rozrywka na najwyższym poziomie

www.przekroj.pl

patroni wydania:

CZARUJĄCY FASZYŚCI 5.14 W ŁÓŻKU Z WŁADZĄ 5.18 ILE PRADU JEST W CZŁOWIEKU? 5.38 PÓŁ KONIA W AUCIE 5.62

PRZEKRÓJ NAUKI

WYDANIE SPECJALNE
Maj 2009 - wrzesień 2009

PSYCHOLOGIA • CYWILIZACJA • NATURA • ZDROWIE • TECHNOLOGIE

POTĘGA ENERGIA MOC

co nas napędza?

Supermieśnie



Miljenko Jergović Ruta Tannenbaum

Urzekająca opowieść
o chorwackiej
Shirley Temple

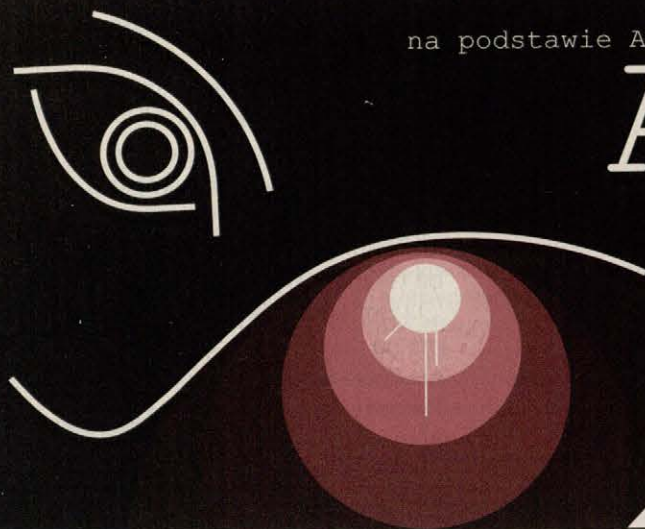


czarne.com.pl



Sprawdź co wiesz
o seksie!

Encyklopedia seksu
www.seks.polki.pl



na podstawie Alicji w Krainie Czarów Lewisa Carrolla

ALICJA

reżyseria Paweł Miśkiewicz
premiery 14 października

KAYAX

nowy album
& bezwstydnik

maria-awaria.pl

maria awaria
maria awaria
Awaria

polki.pl

teatrpolonia

FUNDACJA KRYSZYNY JANDY NA RZECZ KULTURY

3. urodziny



25 października, godz. 19.00 i 21.00

„PATTY DIPHUSA”
Utopia Club
ul. Jasna 1

26 października, godz. 20.00

„DARKROOM”
Klub Muzyczny Toro
ul. Marszałkowska 3/5

27 października, godz. 18.00 i 21.00

„LAMENT”
Hala Główna
Dworca Centralnego

25 października, godz. 19.00

„SKOK Z WYSOKOŚCI”
Centralny Basen Artystyczny
ul. Konopnickiej 6

27 października, godz. 20.00

„BOSKA!”
Teatr Wielki – Opera Narodowa
pl. Teatralny 1

Koncerty w siedzibie
Teatru Polonia:

25 października, godz. 20.00
KONCERT MAŁGORZATY
WALEWSKIEJ

26 października, godz. 17.00 i 20.00
CZESŁAW ŚPIEWA TRIO

27 października, godz. 18.00 i 21.00
RAZ, DWA, TRZY

28 października, godz. 19.00
KONCERT EDYTY GEPPERT



TELEWIZJA
KINOPOLSKA

przedstawia:

FILMY

JERZEGO
SKOLIMOWSKIEGO
po raz pierwszy na DVD

BARIERA
RĘCE DO GÓRY
RYSOPIS
WALKOWER
już w sprzedaży



www.wydawnictwokinopolska.pl

partnerzy:
patroni:

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

agnieszka.marcisz@edipresse.pl

022-58-42-172

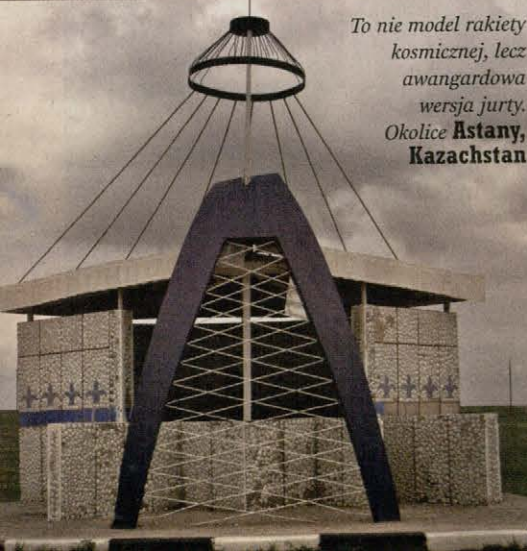
OTWÓRZ
oczy



Świątynia transportu stoi sobie w Kazachstanie



Śliczo odczapowy przystanek udający ak kalpak, Kirgistan



To nie model rakiety kosmicznej, lecz awangardowa wersja jurty. Okolice Astany, Kazachstan



Góry Altaj
w Kazachstanie.
Równie dobrze mógłby tu
sobie stać jednoróżec

ZDJĘCIA CHRISTOPHER HERWIG/AURORA/EK PICTURES

W STEPIE SZEROKIM NIEOGRANICZONA PRZESTRZEŃ AZJI CENTRALNEJ I NIEOGRANICZONA FANTAZJA
RADZIECKICH PROJEKTANTÓW. TO WYSTARCZYŁO, BY NA BEZDROŻACH KAZACHSTANU,
UZBEKISTANU CZY KIRGISTANU STANEŁY WYJĄTKOWE PRZYSTANKI AUTOBUSOWE



Zjawiskowe murale na przystanku w kazachskim kanionie Charyn, drugim co do wielkości kanionie na świecie. Można tu złapać autobus do Alma-Aty



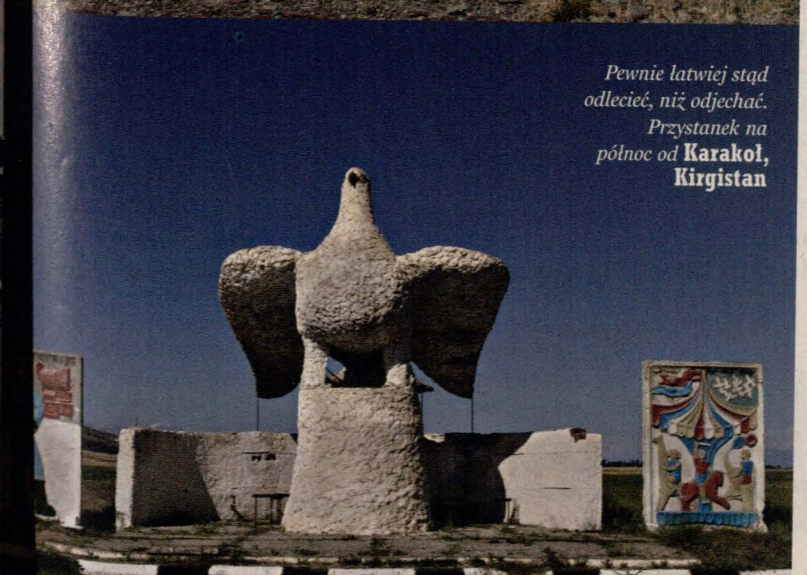
Zdobiony tradycyjnymi motywami sowieckimi i kazachskimi przystanek na północ od Astany, stolicy Kazachstanu



uzbecka osada na granicy z Afganistanem. W tym miejscu awangarda nie zna granic



którego nie powstydziłby się nawet twórca Brasília Oskar Niemeyer. Przystanek w Kirgistanie, na zachód od Biszkeku



Pewnie łatwiej stąd odlecieć, niż odjechać. Przystanek na północ od Karakoł, Kirgistan

W tym właśnie stepie, „którego okiem nawet sokolim nie zmierzysz”, niespodziewanie ukazać ci się może przystanek autobusowy. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że w okolicy często nie ma żadnych domów, nie mówiąc już o porządnym drogach, a funkcjonalność jest ostatnią rzeczą, o jaką można posądzić twórców tych podupadłych świątyń transportu.

I właśnie czysta bezinteresowność w połączeniu z imperialną megalomanią i nieograniczoną żądnymi praktycznymi wymogami fantazją projektantów czynią z przystanków swoiste dzieła sztuki. Powstałe w czasach ZSRR, rozsypane gdzieś na bezdrożach Kazachstanu, Uzbekistanu czy Kirgistanu budowle tak zauroczyły kanadyjskiego fotografa Christophera Herwiga, że poświęcił im cały album. Zdjęcia, które oglądacie w „Przekroju”, to tylko niewielka część kolekcji.

Trudno się dziwić fascynacji Herwiga – stojące na pustkowiach obiekty sprawiają wrażenie porzuconych statków kosmicznych czekających na powrót załogi. Do obieca-

nego podboju nie doszło, jałowe, bezludne* ziemie nie zamieniły się w kwitnące oazy, przez które jeden za drugim mkną autobusy pełne błyskających w uśmiechu złotymi zębami podróżnych. Po tamtych planach pozostały tylko przystanki mirażu. Różniące się w zależności od kraju i regionu, tworzą swoisty „betonowy szlak” (niegdyś biegł tędy jedwabny). Jedne dumnie prężą się w awangardowych pozach, inne po „cepeliowsku” łączą tradycję i „nowoczesność”, jak przystanki

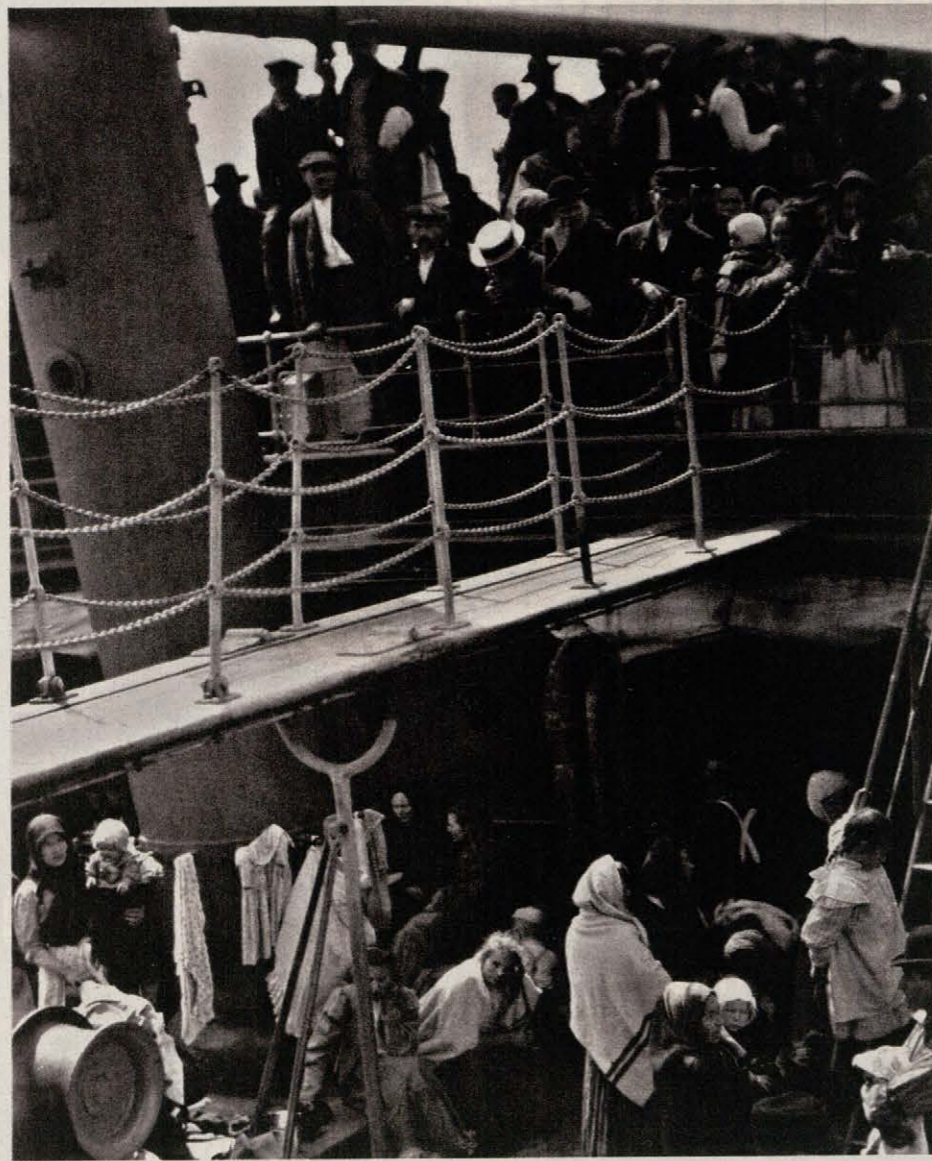
* Na przykład w Kazachstanie gęstość zaludnienia wynosi 5,6 osoby na kilometr kwadratowy, w Polsce to 122 osoby. Warto przy okazji dodać, że Kazachstan jest ośmiokrotnie większy od naszego kraju

ki meczety, przystanki jurty czy przystanek ak kalpak. Ak kalpak, gwoli wyjaśnienia, jest tradycyjnym kirgiskim nakryciem głowy noszonym przez mężczyzn. To wysoka, biała wełniana czapa uważana wręcz za świętość. Zgodnie z tradycją mężczyzny w ak kalpaku na głowie nie można zabić. Ciekawe, czy ta zasada dotyczy również podróżnych, którzy schronią się pod czapą z betonu stojącą sobie gdzieś w okolicach jeziora Issyk-kul?

Radzieckie przystanki zdobią murale, mozaiki, wzory zaczerpnięte czasem z tradycyjnych lokalnych motywów, czasem ze skromnych zasobów sowieckiej symboliki (jak sierp i młot), czasem wprost z zasobów awangardy. Czyż budynek stojący w uzbeckim Termiz nie wygląda, jakby osobiście przyozdabiał go Wassily Kandinsky?

Jednym z najbardziej intrygujących obiektów jest bez wątpienia przystanek z okolic kirgiskiego Karakoł, ten z rzeźbą przedstawiającą gołębia. Projektant pomyślał nawet o efektownych muralach, jednak chyba zapomniał o podróżnych, którzy na próżno szukaliby schronienia przed słońcem i upałem sięgającym latem nawet 40 stopni. Ale nie ma żadnych podróżnych. Prędzej niż autobusu doczekać się tu można Godota.

Małgorzata Sadowska



Fotografia potrafi pokazać rzeczywistość w tak subtelny sposób, że zdaje się ona bardziej realna niż prawdziwy świat



ALFRED STIEGLITZ

■ KUBA DĄBROWSKI
Niepodległość fotografii

Alfred Stieglitz postuluje samostanowienie nowej dziedziny sztuki

ALFRED STIEGLITZ BYŁ CZOŁOWYM FOTOGRAFICZNYM intelektualistą przełomu XIX i XX wieku – gwiazdą nowojorskiej bohemy, krytykiem, marszałdem, wydawcą i redaktorem wyrotowego pisma „Camera Work” w jednym. Ideą jego życia było stworzenie z fotografii autonomicznej, mówiącej własnym językiem dziedziny sztuki. Nie miała być jedynie zapisem, miała interpretować rzeczywistość przy użyciu właściwych tylko sobie środków wyrazu, być sztuką plastyczną mającą swoje zasady stworzone bez oglądania się na malarstwo i grafikę.

Zdjęciem, które Stieglitz uznał za definicję swojego sposobu widzenia, był kadr, który stworzył w 1907 roku, płynąc do Europy. Fotograf podróżował pierwszą klasą. Nie mogąc znieść burżuazyjnego towarzystwa, uciekał w jak najdalsze części pokładu. „Spacerując, trafiłem na piękny obraz. Pochylony w lewo mężczyzna w białym słomkowym kapeluszu, skos schodków, biel kładki i gra cieni na pokładzie drugiej klasy, bryły maszyny, zamykający kompozycję fragment masztu... Pobiegnę do kajuty po aparat. Miałem dużo szczęścia, w międzyczasie nikt się nie poruszył. Zastanawiałem się, czy nie przeszedłem sytuacji niezmienną – pisał fotograf po latach. – Często mówi się, że to zdjęcie to komentarz o rozwarstwieniu społeczeństwa i o ciężkim losie emigrantów. Nieprawda. Chodziło mi tylko i wyłącznie o kompozycję”.

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



PRZEKROJ

WYDANIE SPECJALNE JUŻ W SPRZEDAŻY!

PRZEKROJ wydanie specjalne

Z tym numerem – trzy naprawdę mocne filmy na DVD

październik 2008 cena 9,99 zł w tym 225 VAT
Indeks 216372
DOBRE KINO

Przebój jesieni:

TAJNE PRZEZ POUFNE

najnowszy film braci Coenów

Szukaj wydania Dobrego Kina z trzema wyjątkowymi filmami „Rzeczy, które robisz w Denver będąc martwym”, „Regulamin zabijania” i „Czekając na wyrok”



PRZENIOSŁAM SWÓJ BIZNES DO ERY

podane ceny nie zawierają VAT



SONY ERICSSON C902

od 1 zł

- HSDPA/EDGE/GPRS
- APARAT CYFROWY 5.0 MPIX
- blueconnect



SONY ERICSSON K770

od 1 zł

- UMTS
- APARAT CYFROWY 3.2 MPIX
- ERA MAIL
- blueconnect

Najwięcej minut do wszystkich sieci

Rozmowy za 1 grosz

Ty też przenieś swój biznes do Ery i skorzystaj z ofert dla małych firm, które dają Ci:

- największą liczbę minut do wszystkich sieci – w promocji aż do 2000 minut co miesiąc na rozmowy
- nowoczesny telefon Sony Ericsson C902 od 1 zł

Skorzystaj także z oferty „10 numerów za grosz” i rozmawiaj za 1 grosz w firmie, bez ograniczeń, przez cały czas trwania umowy.

Zadzwoń pod numer 602 900 000* i umów się na spotkanie z naszym konsultantem. Zapraszamy do punktów sprzedaży sieci Era.

szczegóły na www.era.pl lub pod numerem telefonu: 602 900 000*

*opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie



BIZNES
MOŻESZ WIEC